

TEMAT MIESIĄCA

**DŁACZEGO MIAŁBYM SZUKAĆ
HAMBURGERA, SKORO MAM POD
RĘKĄ BEFSZTYK?**

WYWIAD MIESIĄCA

**PANI MARIANNA JAROMSKA -
AUTENTYCZNY ŚWIADEK ODZYSKANIA
PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI**

FELIETON

**OJCOSTWO? JESZCZE
DO TEGO NIE DOJRZAŁEM**

MŁODZIEŻ

**NISZCZYCIELSKA MOC
NIEWINNYCH ZABAWEK**

ŚWIADECTWO

**NA POČĄTKU
JEST... ALPHA**

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku czerwiec-lipiec 2018/ nr 29



**KTO SIĘ DZIELI TYM,
CO MA Z POTRZEBUJĄCYMI,
TEN WYPEŁNIA EWANGELIĘ,
NIEBO CZYNI Z ZIEMI.**

**JEDNO SERCE, JEDNĄ DUSZĘ,
NIEBO CZYNI Z ZIEMI.**



SŁOWO ŻYCIA

lk 1,57-66.80

Dla Elżbiety nadszedł czas rozwiązania i urodziła syna. Gdy jej sąsiedzi i krewni usłyszeli, że Pan okazał tak wielkie miłosierdzie nad nią, cieszyli się z nią razem. Ósmego dnia przyszli, aby obrzezać dziecko, i chcieli mu dać imię ojca jego, Zachariasza. Jednakże matka jego odpowiedziała: Nie, lecz ma otrzymać imię Jan. Odrzekli jej: Nie ma nikogo w twoim rodzie, kto by nosił to imię. Pytali więc znakami jego ojca, jak by go chciał nazwać. On zażądał tabliczki i napisał: Jan będzie mu na imię. I wszyscy się dziwili. A natychmiast otworzyły się jego usta, język się rozwiązał i mówił wielbiąc Boga. I padł strach na wszystkich ich sąsiadów. W całej górskiej krainie Judei rozprowadano o tym wszystkim, co się zdarzyło. A wszyscy, którzy o tym słyszeli, brali to sobie do serca i pytali: Kimże będzie to dziecko? Bo istotnie ręka Pańska była z nim. Chłopiec zaś rósł i wzmacniał się duchem, a żył na pustkowiu aż do dnia ukazania się przed Izraelem.

Powyższa ewangelia o narodzeniu św. Jana Chrzciciela wnosi wiele nauki w życie rodzinne i w relacje rodzice-dzieci. Po pierwsze uświadamia nam, że Bóg ma już wybrane imię dla każdego dziecka, zanim ono jeszcze się narodzi. Dlatego mądrzy, chrześcijańscy rodzice, wybierając imię dla swego dziecka, nie powinni kierować się modą - czasem banalną, czasem ekstrawagancką, ale modlą się i próbują rozeznaczyć, jak Bóg chciałby je nazwać. Po drugie, ewangelia ta mówi nam, że dziecko nie jest własnością swoich rodziców, ale darem powierzonym im przez Stwórcę, darem, który w pewnym momencie, trzeba też będzie umieć oddać, pozwolić odejść. I trzecia kwestia: Jan został napełniony Duchem Świętym jeszcze przed swoim narodzeniem, w łonie matki. Każde dziecko jest napełnione Duchem Świętym od chwili poczęcia, otrzymuje przecież nieśmiertelną duszę. Dziecko nie jest zatem biernym, nieczułym płodem, ale osobą, która odczuwa niezwykle głęboko to, co przeżywają, co mówią rodzice, odczuwa radość i pokój, ale też lęk, czy przerażenie. Zatem zwracajmy uwagę jak się zachowujemy, co mówimy przy dziecku będącym w łonie matki. Ale przede wszystkim ewangelia mówi nam, że narodziny każdego człowieka to święto życia. Wszyscy przychodzimy na świat jako dar Boga, nie jako przypadek, ale jako dar, i każdy z nas ma do spełnienia jakąś misję wobec Boga. Ważne, abyśmy tej misji nie zmarnowali i ją odkryli. Na wszystkich rodzicach, na każdym z nas, spoczywa odpowiedzialność wychowania i pomocy, by na pytanie stawiane na początku życia: „Kim będzie to dziecko?”, można było odpowiedzieć „Dobrym chrześcijaninem”. Więc misją każdego ochrzczonego jest bycie dobrym chrześcijaninem. Zapytajmy siebie: czy ja dobrze spełniam, spełniłem swoją misję wobec Boga jako chrześcijanin, jako rodzic? Czy mogę siebie dzisiaj nazwać dobrym chrześcijaninem?

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Nasi Drodzy Czytelnicy!

Stojąc u progu wakacji, oddajemy w Wasze ręce kolejny, tym razem czerwcowo-lipcowy numer miesięcznika „Kazimierz”. Mamy nadzieję, że zawarte w nim artykuły będą miłą lekturą podczas wakacyjnego odpoczynku lub też urlopowych wояжy. Z racji na mający się ku końcowi miesiąc czerwiec, staraliśmy się w nim przybliżyć genezę kultu Najświętszego Serca Pana Jezusa. Również w czerwcu obchodziliśmy Dzień Ojca, stąd kilka słów jednego z ojców właśnie na temat ojcostwa. W tym też miesiącu, w wigilię narodzin św. Jana Chrzciciela część naszych parafian odnowiła przyrzeczenia małżeńskie. W związku z tym - kilka słów o miłości małżeńskiej. Tradycyjnie, jak co miesiąc felieton, nieco historii, trochę ważnych informacji, ciut rozrywki i kultury. Życzymy przyjemnej lektury, a poza tym udanego odpoczynku i opieki św. Krzysztofa podczas wakacyjnych podróży.

Redakcja

Księdzu Seniorowi Janowi Szklanko, obchodzącemu w czerwcu imieniny, życzymy sił do dalszego pełnienia posługi kapłańskiej, ciągłego podążania ku świętości, obfitości łask Bożych od naszego Pana i błogosławieństwa na każdy dzień życia.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościuszko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki, Ewa i Krzysztof Olechno

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruc.com



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. CZERWIEC MIESIĄCEM CZCI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO
- 6. SERCE JEZUSA, GOREJĄCE OGNISKO MIŁOŚCI - ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI
- 8. HYMN DO MIŁOŚCI (MAŁŻONKÓW)
- 10. DLACZEGO MIAŁBYM SZUKAĆ HAMBURGERA, SKORO MAM POD RĘKĄ BEFSZTYK?

FELIETON

- 12. OJCOSTWO? JESZCZE DO TEGO NIE DOJRZAŁEM
- 13. WSZYSTKIE DZIECI NASZE SĄ

WYWIAD MIESIĄCA

- 14. PANI MARIANNA JAROMSKA - AUTENTYCZNY ŚWIADEK ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

WAŻNE INFORMACJE

- 17. NOWE DOKUMENTY KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO
- 17. ŚWIĘTO MAŁŻONKÓW
- 18. KARTKA Z KALENDARZA: ŚW. JAKUB WIĘKSZY

19. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 20. CZY BÓG WYSŁUCHUJE NASZYCH MODLITW?
- 20. NA POCZĄTKU JEST... ALPHA

MŁODZIEŻ

- 22. NISZCZYCIELSKA MOC NIEWINNYCH ZABAWEK

HISTORIA

- 24. BISKUP IGNACY ŚWIRSKI - KANDYDAT NA OŁTARZE

NASI ŚWIĘCI

- 26 NAWRÓCONY ŻOŁNIERZ

NASZE WSPÓLNOTY

- 27. KOŚCIÓŁ TO NIE TYLKO DOM Z KAMIENI I ZŁOTA...

KULTURA

- 28. KTO SIĘ DZIELI TYM, CO MA, Z POTRZEBUJĄCYMI...
 - 30. TOMASZ PONIKŁO: JÓZEF TISCHNER MYŚLENIE WEDŁUG MIŁOŚCI.
- OSTATNIE SŁOWA
- 30. MAŁE TGD: GÓRY DO GÓRY

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 31. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI - MUSIMY, CZY CHCEMY?
- 32. KRZYŻÓWKA, POKOLORUJ OBRAZEK, ZGADNIJ KTO TO?,

CZERWIEC MIESIĄCEM CZCI NAJŚWIĘTSZEGO SERCA JEZUSOWEGO

Czerwiec to miesiąc w sposób szczególny poświęcony czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Święty Jan Paweł II powiedział: *...przy Sercu Jezusowym serce człowieka uczy się poznawać, jaki jest prawdziwy i jedyny sens jego życia i jego przeznaczenie: przy Sercu Jezusowym serce człowieka nabiera zdolności miłowania.*

DLACZEGO CZERWIEC?

W Kościele kult Serca Jezusowego właściwie bierze swój początek od przebicia Bożego Serca na krzyżu. Jednak przypisuje się początek kultu Serca Jezusa, z racji objawienia jakie otrzymała 10 czerwca 1675 r. Małgorzata Maria Alacoque (1647-1690), zakonnica Zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny z klasztoru Paray-le-Monial we Francji.

Pan Jezus, ukazując św. Małgorzacie swe Boskie Serce, powiedział: *Oto Serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, że niczego nie szczędziło aż do wyczerpania i wyniszczenia się, by im dać dowody swej miłości.* Zwrócił się też do wizytki z poleceniem: *Żądam od ciebie, żeby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała był poświęcony na szczególną uroczystość ku uczczeniu mojego Serca przez to, że w tym dniu wierni przystępować będą do Komunii Świętej, że będą składać uroczyste wynagrodzenie przez publiczne wyznawanie win, ażeby naprawiać zniewagi, jakich to Serce doznało podczas wystawienia na ołtarzach.*

ZATWIERDZENIE KULTU

Stolica Apostolska zezwoliła na obchodzenie święta i czczenie wizerunków Jezusowego Serca w formach dzisiaj powszechnie przyjętych dopiero po ścisłych i dokładnych badaniach. Po raz drugi Kościół pośrednio zatwierdził objawienia, dane św. Małgorzacie Marii Alacoque, kiedy wyniósł ją do chwały ołtarzy. Jej beatyfikacja odbyła się w roku 1864, a kanonizacja w roku 1920. Pierwszym z papieży, który zatwierdził nabożeństwo do Serca Pana Jezusa, a także święto dla niektórych diecezji i zakonów, był Klemens XIII. Uczynił to w 1765 r. - czyli prawie sto lat po objawieniach. Decydującym



jednak w tej sprawie stał się memoriał biskupów polskich wysłany do tegoż papieża w 1765 r. Papież Pius IX w 1856 r. rozszerzył święto Serca Pana Jezusa na cały Kościół. Papież Leon XIII 31 grudnia 1899 r. oddał Sercu Jezusowemu w opiekę cały Kościół i rodzaj ludzki.

Czerwiec to jest czas modlitwy słowami Litanii do Najświętszego Serca Pana Jezusa.

LITANIA DO SERCA JEZUSOWEGO

Powstanie Litanii do Najświętszego Serca Jezusowego wiąże się z nawiedzającą Europę epidemią cholery. W 1720 r. ta zbierająca olbrzymie żniwo choroba zakaźna nawiedziła francuskie miasto - Marsylię. Biskup tego miasta, oprócz pomocy charytatywnej, z jaką śpieszył doświadczonym zarazą, starał się także pomóc duchowo swoim wiernym przez specjalne modlitwy błagalne i pokutę. Postanowił szukać ratunku dla doświadczonego zarazą miasta w Miłosiernym Sercu Chrystusa. Specjalnym dekretem zarządził uroczyste poświęcenie swej diecezji Sercu Jezusa i wieczysty

obchód święta ku Jego czci. Napisany przez biskupa akt poświęcenia odmówiono 1 listopada 1720 r. w czasie specjalnie przygotowanej ceremonii przebłaganej. Ledwo umilkły pokutne śpiewy i dźwięk dzwonów, a ta ostra i zaraźliwa choroba zakaźna przewodu pokarmowego poczęła szybko ustępować.

Biskup zarządził też dodatkowe procesje pokutne. W rok po zażegnaniu epidemii ordynariusz Marsylii nakazał odprawianie uroczystej nowenny do Najświętszego Serca Jezusowego. Ten modlitewny akt odmawiany był codziennie w czasie specjalnego nabożeństwa połączonego z adoracją Najświętszego Sakramentu. Litania do Najświętszego Serca Jezusowego została ogłoszona drukiem w 1718 r. Jej autorką była siostra zakonna Anna Magdalena Remusat (1696-1730). Po ustaniu zarazy marsylczycy odmawiali nadal tę litanię z wdzięcznością za ocalenie.

Rzymska Kongregacja do spraw Kultu Bożego zaaprobowwała tekst litanii dopiero w 1899 r. Do tego czasu jednak

francuscy wierni pobożnie odmawiali modlitwę do Serca Jezusa.

Obecnie odmawiana w kościołach litania składa się 33 wezwań. Każde wezwanie odpowiada jednemu rokowi ziemskiego życia Jezusa Chrystusa.

Można w niej wyróżnić trzy grupy wezwań: pierwsza grupa dotyczy stosunku Jezusa do Ojca i Ducha Świętego (Serce Jezusa, Syna Ojca Przedwiecznego, Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Świętego utworzone, Serce Jezusa, świątynio Boga). Odmawiając tę część wchodzimy w kontemplację relacji Serca Jezusa z Trójcą Świętą.

Druga „grupa” wezwań dotyczy przymiotów Serca Jezusowego (Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości, Serce Jezusa, sprawiedliwości i miłości skarbnico).

Trzecia część litanii akcentuje stosunek Bożego Serca do ludzi (Serce Jezusa, z którego pełni wszyscyśmy otrzymali, Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia, Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze).

ODNIESIENIA DO PISMA ŚWIĘTEGO

Wszystkie wezwania w tekście litanii mają odniesienie do Pisma Świętego. Przywołam tylko niektóre.

Serce Jezusa, Syna Ojca przedwiecznego. Jezus zapytał uczniów: *Za kogo ludzie uważają Syna Człowieczego? A następnie: „A wy za kogo Mnie uważacie?”*. Odpowiedział Szymon Piotr: *„Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”*. Na to Jezus mu rzeki: *„Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie”* (Mt 16, 15-17).

Serce Jezusa, w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Świętego utworzone. Potwierdza to św. Mateusz, przytaczając słowa anioła skierowane do św. Józefa: *Z Ducha Świętego jest to, co się w Niej [Maryi] poczęło* (Mt, 1,20).

Serce Jezusa, ze Słowem Bożym istotowo zjednoczone. W Ewangelii wg św. Jana jest napisane: *A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką Jednorodzony otrzyma-*

muje od Ojca, pełen łaski i prawdy (J 1,14).

Serce Jezusa, świątynio Boga. Najświętsze Serce Jezusa jest jedyną, doskonałą świątynią Boga. Chrystus sam nazwał je świątynią. Gdy Żydzi domagali się od Niego znaku, dowodu, iż ma prawo troszczyć się o świątynię w Jerozolimie, Jezus wskazując na siebie, powiedział: *Zburzcie tę świątynię, a Ja w trzech dniach ją odbuduję* (Łk 26, 61).

Serce Jezusa, gorejące ognisko miłości. Tego wyrażenia użył Jezus: *Przyszędłem ogień rzucić na Ziemię i jakże bardzo pragnę, żeby on już zapłonął* (Łk 12,49).

Serce Jezusa, dobroci i miłości pełne. Dobroć i miłość promieniują w każdym czynie Jezusa, w każdym z uczynionych przez Niego cudów, w większości Jego słów. Powiedział o sobie: *Ja jestem dobrym pasterzem* (J 10, 11); *Nie przyszedłem po to, aby świat sądzić, ale by świat zbawić* (J 12, 47). *Miłujcie się wzajemnie, tak jak Ja was umiłowalem* (J 15, 12); *Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują* (Mt 5, 44).

Serce Jezusa, królu i zjednoczenie serc wszystkich. Zwracanie się do Serca Pana Jezusa ma jednak szczególną wymowę. Może dlatego, że On sam nas zachęca: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię* (Mt 11, 28).

Serce Jezusa, w którym są wszystkie skarby mądrości i umiejętności. Wysłannicy kapłanów mówili o Nim pełni podziwu: *Nigdy jeszcze nikt nie przemawiał tak jak ten człowiek* (J 7, 46). Kapłani pytali: *Skąd u Niego ta mądrość....?* (Mt 13, 54).

Serce Jezusa, w którym mieszka cała pełnia Bóstwa. W Ewangelii św. Jan pisze: *Jeżeli nie uwierzycie, że Ja jestem, pomrzecie w grzechach swoich. (...) Gdy wywyższycie Syna Człowieczego, wtedy poznacie, że Ja jestem i że Ja nic od siebie nie czynię, ale że to mówię, czego Mnie Ojciec nauczył* (J 8, 24. 28).

Serce Jezusa, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia. Świadczą o tym słowa: *Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło* (Łk 19, 10).

Serce Jezusa, hojne dla wszystkich, którzy Cię wzywają. *Proście, a będzie wam dane; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a otworzą wam. Albowiem każdy, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołaczącemu otworzą* (Mt 7, 7-8).

Serce Jezusa, przebłaganie za grzechy nasze. Słowa tego wezwania zaczerpnięte są z 1 Listu św. Jana Apostoła: *[Chrystus] jest ofiarą przebłagalną za nasze grzechy, i nie tylko za nasze, lecz również za grzechy całego świata* (1 J 2, 2).

Serce Jezusa, włócznią przebite. Święty Jan Ewangelista napisał: *Jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda* (J 19, 34).

Serce Jezusa, źródło wszelkiej pociechy. Wezwanie to przypomina nam słowa św. Pawła: *Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, Ten, który nas pociesza w każdym naszym utrapieniu, byśmy sami mogli pocieszać tych, co są w jakiegokolwiek udręce* (2 Kor 1,3-5).

Serce Jezusa, pokoju i pojednanie nasze. Jezus powiedział: *... pokój mój daję wam. Nie tak, jak daję świat. Ja wam daję* (J 14, 27).

Serce Jezusa, krwawa ofiara grzeszników. Ofiara Jezusa zgładziła nasze grzechy, więc Chrystus stał się ofiarą grzeszników. *... a krew Jezusa, Syna Jego, oczyszcza nas z wszelkiego grzechu* (1J 1,7).

Serce Jezusa, zbawienie ufających Tobie. Na to Jezus rzekł do niego: *«Dziś zbawienie stało się udziałem tego domu, gdyż i on jest synem Abrahama. Albowiem Syn Człowieczy przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło»* (Łk 19, 9-10)

Serce Jezusa, nadziejo w Tobie umierających. Wezwanie to odnosi się do słów św. Jana: *Błogosławieni umierający, którzy w Panu umierają* (Ap 14,13). Na zakończenie zacytuję akt osobistego poświęcenia się Najświętszemu Sercu Jezusowemu św. Jana Pawła II: *Ja, Karol Wojtyła oddaję i poświęcam Najświętszemu Sercu Pana naszego Jezusa Chrystusa moją osobę i moje życie, moje uczynki, troski i cierpienia,*

nie chcąc odtąd używać żadnej cząstki mego jestestwa, jeno aby czcić, miłować i wielbić to Serce. Mam niezłomną wolę całkowicie należeć do Niego i czynić wszystko z miłości ku Niemu, wyrzekając się z całego serca tego wszystkiego co by Mu się mogło nie podobać. Obie ram więc Ciebie, Najświętsze Serce, za jedyny przedmiot mojej miłości, za Opiekuna mojego życia, za rękojmię mojego zbawienia, za lekarstwo na moje ułomności i niestałość, za naprawienie wszystkich błędów mojego życia i zapewne schronienie w godzinę mej śmierci. Bądź więc, o Serce pełne

dobroci, mim przebaczeniem wobec Boga Ojca i odwróć ode mnie strzały Jego sprawiedliwego gniewu. O Serce pełne miłości, w Tobie pokładam całą ufność, gdyż wszystkiego się obawiam po mojej słabości i złości, natomiast - spodziewam się wszystkiego po Twojej dobroci. Zniszcz więc we mnie wszystko, cokolwiek może Ci się nie podobać albo sprzeciwiać. Niech Boska Twa miłość tak głęboko wniknie w me serce, bym nigdy nie mógł zapomnieć o Tobie, ani się od Ciebie odłączyć. Błagam Cię przez nieskończoną Twą dobroć, niech imię moje będzie zapisane w Tobie,

gdyż pragnę by całym mym szczęściem i najwyższą mą chwałą było żyć i umierać jak Twój wierny sługa. Amen. Wszystko dla Ciebie Najśłodsze Serce Jezusa.

Każdy z nas, wykorzystując słowa Ojca Świętego, może sam, osobiście oddawać się Najświętszemu Sercu Jezusa. Korzystajmy z tego jak najczęściej.

Opracował:
Aleksander Orłowski

SERCE JEZUSA, GOREJĄCE OGNISKO MIŁOŚCI - ZMIŁUJ SIĘ NAD NAMI

W latach 1673-1689, podczas modlitwy przed Najświętszym Sakramentem, św. Małgorzata Maria Alacoque otrzymała dar wizji i objawień związanych z tajemnicami Serca Jezusa. Do najważniejszych zalicza się cztery tzw. wielkie objawienia. Miały one charakter społeczny i określały cel oraz praktyki kultu Najświętszego Serca Jezusa.

Boski Zbawiciel wybrał świętą Małgorzatę Marię Alacoque na apostołkę nabożeństwa ku czci Swego Boskiego Serca. Dzięki skromnej i pobożnej zakonnicy z Paray-le-Monial, nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa rozpowszechniło się na cały świat, a ludzkość dowiedziała się o wielkim skarbcu miłości, jakim jest Serce Jezusa. Postępujmy zatem według słów św. Małgorzaty, która prosiła „Odpowiadajcie Mu zatem miłością na miłość i nigdy nie zapominajcie o Tym, którego miłość do was pchnęła aż do śmierci”.



PIERWSZE OBJAWIENIE 27 XII 1673 R. - WYMIANA TAJEMNIC

Dwa lata po przyjeździe do klasztoru, we wspomnienie św. Jana Ewangelisty, siostra Małgorzata Maria otrzymała wizję, która okazała się fundamentem jej całego życia zakonnego. Sama tak o niej opowiada: „Pewnego dnia,

kiedy modliłam się przed Najświętszym Sakramentem, (...) poczułam się całkowicie ogarnięta przez Jego Boską obecność. (...) Oddałam się temu Boskiemu Duchowi, powierzając moje serce potędze Jego miłości, a On pozwolił mi długo spoczywać na swej Boskiej piersi i odkrył przede mną

cuda swojej miłości oraz niewyraźne tajemnice swego Najświętszego Serca. (...) Rzekł do mnie: *Moje Boże Serce płonie tak silną miłością ku ludziom, a ku tobie w szczególności, że nie mogąc już dłużej utrzymać w sobie tych gorejących płomieni miłosierdzia, pragnie, aby rozprzestrzeniły się one za twoim*

pośrednictwem i pragnie ukazać się ludziom, by wzbogacić ich swoimi skarbami, które przed tobą odkryję, a które zawierają uświęcające i zbawcze łaski konieczne dla ocalenia ich przed ochłanią potępienia. Do zrealizowania tego wielkiego planu wybrałem ciebie, niegodną i nieuczoną, ażeby wszystko dokonało się przeze Mnie. Potem zażądał ode mnie mojego serca, a ja błagałam Go, by je wziął. On zrobił to i umieścił je w swoim, czcigodnym, w którym wyglądało ono jak małeńki atom pochłaniany przez Jego gorejący żar. Później wyjął je w postaci żywego płomienia w kształcie serca i włożył je tam, skąd je wziął, mówiąc mi: *Ukochana moja, oto drogocenna rękojmia mej miłości, zawierająca małą iskrę najwyższych jej płomieni, która będzie twoim sercem i będzie cię wypalać aż do ostatniej chwili twego życia. (...) Abyś mogła się przekonać, iż wielka łaska, jakiej ci udzieliłem, nie jest urojeniem, lecz fundamentem wszystkich innych łask, którymi cię obdarzę, rana w twym boku, choć ją już zasklepiałem, boleć cię będzie do końca twoich dni. I choć dotychczas byłaś tylko moją niewolnicą, od teraz nazywać się będziesz umiłowaną uczennicą mojego Najświętszego Serca*”.

DRUGIE OBJAWIENIE 1674 R.

- SERCE JEZUSA ZNAKIEM MIŁOŚCI BOGA DO LUDZI

Siostra Małgorzata Maria tak je opisuje w jednym z listów adresowanych do o. Jana Croiset: „Boskie Serce ukazało mi się jak gdyby na tronie z płomieni, bardziej jaśniejące niż słońce i przejrzyste niczym kryształ, ze swoją czcigodną raną. Otaczała Je korona cierniowa, symbolizująca zniewagi uczynione Mu przez nasze grzechy. Nad Nim wznosił się krzyż, mający oznaczać, że już od pierwszych chwil Wcielenia (...) krzyż był wbity w to Serce, a Jego od samego początku przepełniała gorycz upokorzeń, niedostatków, bólu i pogardy, jakich doświadczyć miała w swoim życiu i w swej męce Jego święta ludzka natura. On zaś wyjaśnił mi, że tym, co kazało Mu stworzyć plan ukazania ludzkości swojego Serca, ze wszyst-

kimi zawartymi w Nim skarbami miłości, łaski, miłosierdzia, uświęcenia i zbawienia, jest Jego gorące pragnienie bycia kochanym przez ludzi i uchronienia ich przed potępieniem, do którego tak wielu z nich popycha szatan. Chrystus pragnie więc, ażeby ci, którzy zechcą oddać Mu całą swą miłość, cześć i chwałę, zostali hojnie obdarzeni skarbami Boskiego Serca, a Serce to należy czcić w wizerunku ludzkiego serca, który - wedle Jego życzenia - ma być publicznie wystawiany. (...) Gdziekolwiek wizerunek ten będzie wystawiony i czczony, On rozsiewie tam swe łaski i błogosławień-



stwa. Kult ten to jak gdyby ostateczna próba Jego miłości, która pragnie pomóc ludziom na progu końca świata uwolnić się spod władzy szatana, aby mógł on zostać zniszczony”.

TRZECIE OBJAWIENIE 2 VII 1674 R.

- MIŁOŚĆ BOŻA WZGARDZONA I ODRZUCONA PRZEZ LUDZI

Przebieg tego objawienia siostra Małgorzata relacjonuje w następujący sposób: „Pewnego razu, podczas adorowania Najświętszego Sakramentu, poczułam się cała wewnętrznie odosobniona przez nadzwyczajne skupienie wszystkich moich zmysłów i władz. Stał wtedy przede mną Jezus Chrystus, mój słodki Nauczyciel, cały jaśniejący chwałą, z pięcioma ranami lśnącymi jak pięć słońc. Z Jego świętego człowieczeństwa wychodziły zewsząd płomienie, zwłaszcza jednak

z Jego czcigodnej piersi podobnej do ogniska. Po Jej otwarciu odsłonił mi swoje ze wszech miar godne kochania i uwielbienia Serce, będące żywym źródłem tych płomieni. Wtedy to odkrył przede mną niewysłowione cuda swojej miłości i pokazał, jak bezmiernie ukochał ludzi, od których otrzymuje jedynie niewdzięczność i niezrozumienie. *Bardziej Mnie to boli - powiedział mi - niż wszystkie cierpienia mojej Męki... Gdyby jednak ludzie dali Mi w zamian choć trochę miłości, uważałbym, że wszystko, co dla nich uczyniłem, to niewiele, i chciałbym, gdyby tylko było to możliwe, uczynić dla nich jeszcze więcej. Lecz oni przejawiają względem Mnie jedynie oziębłość i odrzucają wszelkie moje starania, by świadczyć im dobro. Ty przynajmniej spraw Mi tę radość i wynagradzaj za ich niewdzięczność, na ile tylko jest to w twojej mocy. A gdy okazałam Panu moją niemoc, odrzekł mi: Oto w jaki sposób możesz nadrobić to, czego ci brakuje. W tejże chwili Boskie Serce otworzyło się i wyszedł z Niego płomień tak silny, iż myślałam, że mnie spali; przenikał mnie całą, iż nie mogłam go znieść, toteż błagałam Pana, aby ulitował się nad moją słabością. Ja będę twoją siłą - powiedział mi - niczego się nie lękaj, lecz uważnie słuchaj mojego głosu i tego, o co cię proszę, abyś była zdolna wypełnić moje zamiary*”.

CZWARTE OBJAWIENIE 13-20 VI 1675 R. - ŻĄDANIE USTANOWIENIA ŚWIĘTA SERCA JEZUSOWEGO

Podczas tego objawienia Jezus znów ukazał siostrze Małgorzacie swoje Serce, mówiąc: „Oto jest Serce, które tak bardzo ukochało ludzi, że poświęciło się do samego końca, aż do całkowitego wyczerpania i udręczenia, aby dać im świadectwo swojej miłości. Od większości z nich nie otrzymuję jednak w nagrodę niczego prócz niewdzięczności, objawiającej się brakiem czci, świętokradztwem, oziębłością i pogardą, jaką mają dla Mnie w Eucharystii. Ale najbardziej boli Mnie to, że w taki sposób postępują ze Mną również te serca, które zostały Mi poświęcone. Dlatego żądam od ciebie, aby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała stał

się szczególną uroczystością ku czci mego Serca i aby w dniu tym przystępowano do stołu Pańskiego celem wynagrodzenia temu Sercu zniewag jakich doznaje, gdy wystawione jest na ołtarzach. A Ja ci obiecuję, że Ono otworzy się, by hojnie obdarzyć wpływem swej Bożej miłości tych, którzy w ten sposób będą oddawać Mu cześć”.

W przebitym Sercu Ukrzyżowanego otwarte jest serce samego Boga. W objawieniach św. Małgorzaty Marii Alacoque zostały określone

zasadnicze elementy kultu Najświętszego Serca Jezusa. Celem tego kultu jest wynagrodzenie Bogu za ludzkie grzechy. Do jego zasadniczych praktyk należą: pobożne przeżywanie pierwszych piątków miesiąca i uroczystości Bożego Serca, połączone z Komunią Świętą wynagradzającą oraz adoracja Najświętszego Sakramentu.

Serce Jezusa, które tak bardzo kocha ludzi, od większości z nas nie otrzymuje nic prócz niewdzięczności, pogardy, obrazy, świętokradztwa

i obojętności. Jezus prosi, aby pierwszy piątek był szczególnym świętem ku czci Jego Serca. Aby w tym dniu przyjmowano Komunię Świętą i aby w pokutnym akcie czyniono zadośćuczynienie Bożemu Sercu: *Obiecuję wylać obfitość łask Swej Najświętszej Miłości na tych, którzy będą Mi oddawać boską cześć. Czy jesteśmy zdolni to czynić?*

Opracował: Piotr Czarniecki

HYMN DO MIŁOŚCI (MAŁŻONKÓW)

Na Mszach Świętych ślubnych bardzo często, jak nie zawsze odczytywany jest fragment 1 Listu do Koryntian św. Pawła, czyli Hymn do Miłości. Można nawet śmiało rzec, że dla niektórych jest to nieodzowny element tej pięknej ceremonii. Jednak czy poza łożką wzruszenia, głębszym westchnieniem i powłóczystym spojrzeniem skierowanym w stronę przyszłego męża/żony, powinno wynikać z tego coś jeszcze? Moim zdaniem, św. Paweł w bardzo konkretny sposób przedstawił „instrukcję obsługi” małżeństwa. Z pewnością moja interpretacja może nie każdemu przypaść do gustu, ale może to nawet lepiej, bo mam nadzieję, że jakkolwiek sprzeciw czy oburzenie pozwoli oponentom jeszcze mocniej zagłębić się w ten tekst.

MIŁOŚĆ JEST CIERPLIWA

Potocznie mówiąc, św. Paweł robi mocne wejście, zaczynając od cierpliwości. Jak często chciałoby się, żeby tuż po zaślubinach, nasz małżonek wyszedł z kościoła, doskonale znając nasze myśli i pragnienia i to na kilka(naście) lat do przodu. Żeby w cudowny sposób, bez naszej ingerencji, zdobył wiedzę, jak nasze idealne życie powinno wyglądać. Niestety, pierwsze konflikty mogą bardzo rozczarować, szczególnie swoją prozaicznością. Znajomy opowiadał mi kiedyś, jak para o mało się nie rozstała, bo mieli odmienne metody wieszania papieru toaletowego. Wielu rzeczy uczymy się długimi latami, więc nie ma co wymagać, że w ciągu kilku dni wypracujemy własny, oby jak najlepszy, sposób na wspólne przeżycie reszty naszych dni. Dlatego wzajemna cierpliwość jest do tego konieczna.

MIŁOŚĆ JEST SZALCHETNA

Długo zastanawiałam się, jak odnieść szlachetność do życia małżeńskiego. Czy chodzi o jakieś wzniosłe czyny, słowa, trzymanie rycerskiej zbroi w szafie tak na wszelki wypadek?



Z czasem do głowy przyszło mi skarżenie z kamieniem szlachetnym. Jego urok nie będzie robił na każdym wrażenia, często potrzebuje oszlifowania, jest najcenniejszy zazwyczaj tylko dla osoby obdarowanej i może wiązać się z niepowtarzalnymi wspomnieniami. Nasz mąż czy żona ma się podobać przede wszystkim nam, to dla niej/ dla niego mam być kimś niepowtarzalnym. Wiadomo, że przygotowania do ślubu i wesela wiążą się z ogromnymi emocjami i wydaje się, że ta miłość może co najmniej góry przenosić. Natomiast kiedy emocje

opadają, związani już na zawsze ze sobą, żyjemy dalej. Ten nasz kamień nie będzie zawsze taki błyszczący, ale dopomóż Panie Boże, żeby z każdym wspólnym rokiem podobał mi się coraz bardziej (czytaj: żebym kochał/ kochała coraz bardziej).

MIŁOŚĆ NIE ZAZDROŚCI

Nie mam zamiaru podejmować tu wątku wynajmowania detektywa w celu sprawdzenia wierności współmałżonka. Moim zdaniem warto zwrócić uwagę na to, by nie porównywać się do innych, tylko po



to, żeby wzbudzić w sobie niepotrzebną zupełnie zazdrość czy zawiść. Czy to, że sąsiedzi mają najnowszy model samochodu, a my jeździmy wysłużonym autem, daje nam prawo, by nazywać się nieudacznikami? Czy to jest rzeczywiście miarą jakości małżeństwa? Chyba lepiej jechać w ścisku w małym fiaciku obok kogoś, kogo się kocha niż limuzyną, której głównym atutem jest wielkość, bo wtedy nie trzeba siedzieć zbyt blisko, a tym bardziej rozmawiać.

MIŁOŚĆ NIE PRZECHWAŁA SIĘ, NIE JEST ZAROZUMIAŁA

Jeśli musimy przekonywać wszystkich wokół, jak wspaniałym małżeństwem jesteśmy, jak świetnie nam się powodzi i w ogóle piszemy poradnik pt. „Idealne małżeństwo w weekend - autobiografia”, to znaczy, że chyba nie do końca nam się ta miłość udała. Kiedy coś jest po prostu dobre, nie potrzebuje aprobaty z zewnątrz, nieustannych potakiwań i oklasków. Jeśli opieramy nasze małżeństwo na tym, jak jest ono postrzegane przez innych, to zamiast intymnej, niepowtarzalnej relacji, robimy z niej targowisko próżności.

MIŁOŚĆ NIE POSTĘPUJE NIEPRZYZWOICIE

Dla mnie oznacza to tyle, że ktoś patrząc na mnie i mojego męża/żonę widzi, że połączył nas Pan Bóg, a nie kredyt, dziecko, presja rodziny czy miliony innych rzeczy. Wierzę, że On

jest jedynym i najlepszym fundamentem, dzięki któremu można i warto żyć przyzwoicie.

MIŁOŚĆ NIE SZUKA SIEBIE

Idąc wspólną drogą, nie mogę już patrzeć wyłącznie na swoje potrzeby i oczekiwać, żeby było tak, jak ja chcę. Musimy dbać o siebie nawzajem, a czasami nawet zrezygnować z czegoś na rzecz drugiej osoby. Czy jest to wyrzeczenie? Pewnie tak, ale już w przysiędze małżeńskiej mówimy o byciu ze sobą nie tylko wtedy, kiedy jest dobrze. Czasem, gdy jest źle, trzeba coś poprawić, zmienić, po to, żeby to nasze „jedno ciało” funkcjonowało bez dalszych trudności. Nie da się tego zrobić bez wysiłku.

MIŁOŚĆ NIE WYBUCHA GNIEWEM

Czy chodzi o to, że małżonek, który dotychczas był impulsywny, choletryczny, tuż po ślubie powinien zamienić się w potulnego baranka? Myślę, że nie do końca jest to możliwe, bo podobno temperamentu nie można zmienić. Nie oznacza to jednak, że jesteśmy w tym momencie zwolnieni z pracy nad sobą. Dla mnie gniew jest najgorszym wyjściem w momencie, kiedy stajemy przed jakimś konkretnym problemem. To, że nawrzeszczymy na siebie, potraskamy drzwiami, może pozwoli na chwilowe rozładowanie emocji, ale sytuacji nie zmieni. Myślę, że chodzi tu o trwanie murem przy sobie, aby znaleźć jak najlepsze

rozwiązanie, a nim na pewno nie są złe emocje. Łatwo powiedzieć, prawda?

NIE LICZY DOZNANYCH KRZYWD

Nie ma chyba małżeństwa, w którym nie doszłoby choćby do małej sprzeczki. Najgorsze jest jednak pielęgnować w sobie złość, „kolekcjonować” wszystkie kłótnie, po to, by kiedy w emocjach nie mamy już żadnego logicznego argumentu, wypomnieć drugiej stronie wydarzenia z przeszłości. Nie dość, że krzywdzi się współmałżonka, to te wszystkie „zadry” trują nas od środka i niszczą naszą relację. Czy rzeczywiście to, o co się kłócimy, jest tego warte?

NIE CIESZY SIĘ Z NIESPRAWIEDLIWOŚCI, LECZ RADUJE SIĘ PRAWDĄ

Genialne w swojej prostocie - mamy nakierować swoją uwagę nie na to, co złe, ale na to, co dobre. Jeżeli cieszymy się z cudzych krzywd, niepowodzeń, a co gorsza dotyczą one naszego męża/żony i nie wspieramy go/jej, aby wyszedł z tego „dołka”, to ja kompletnie nie rozumiem wizji takiego małżeństwa.

Zespół Happysad w piosence „Zanim pójde” śpiewa: *Miłość to nie pluszowy miś ani kwiaty. To też nie diabeł rogaty. Ani miłość kiedy jedno płacze a drugie po nim skacze. Miłość to żaden film w żadnym kinie ani róża ani całusy małe, duże. Ale miłość - kiedy jedno spada w dół, drugie ciągnie je ku górze.*

KONKRETNE ZAPEWNIENIA

„Wszystko wytrzymuje, wszystkiemu wierzy, wszystkiemu ufa, wszystko przetrwa. **Miłość nigdy się nie kończy** (1 Kor 13, 7-8). Po serii wyzwania otrzymujemy na końcu konkretne zapewnienia, jak nasza miłość będzie wyglądała, gdy podejmiemy te małżeńskie wyzwania, o których pisałam wyżej. Wiadomo, że nie będzie idealnie, bo tylko miłość Pana Boga jest taka. Jeśli jednak oprzemy się na Nim i na Jego konkretnych słowach, to nie może się nam nie udać.

Kamila Zajkowska, żona

DLACZEGO MIAŁBYM SZUKAĆ HAMBURGERA, SKORO MAM POD RĘKĄ BEFSZTYK?

Taki trochę kulinarny tytuł, jednak całość nie będzie o jedzeniu, chociaż może kilka słów o konsumpcjonizmie się znajdzie. Tytuł to fragment wypowiedzi jednego z moich ulubionych aktorów Paula Newmana, który zapytany o tajemnicę idealnego związku odpowiedział właśnie w ten sposób: *Ludzie dziwią się, że od 27 lat jestem wierny żonie. Ale dlaczego miałbym szukać hamburgera, skoro mam pod ręką befsztyk?* I jakby nie spojrzeć, recepta naprawdę dobra, jednak czy w życiu tylko o idealny związek chodzi?



REKĘ CI DAJĘ...

Często wykonywanym w trakcie ślubu utworem jest piosenka, której fragment brzmi następująco: *Rekę ci daję, miłość Ci daję cenniejszą niż pieniądze*. I faktycznie, w momencie sakramentu małżeństwa, którego udzielają sobie sami narzeczeni, jedno powierza drugiemu nie tylko rękę i serce, ale całe życie, los, przyszłość. Mało tego - narzeczeni, już w dniu ślubu ofiarowują i powierzają sobie nawzajem przyszłe potomstwo, troskę o jego życie, zdrowie i wychowanie. Tak więc, pomimo że ślub to przepiękna, emocjonalna uroczystość, nie jest jednak tylko sentymentalną chwilą.

Po tej właśnie chwili następuje całe życie i często się okazuje, że nie jest tak różowo, jakby się chciało. Pomimo naszych marzeń, najszczerzych chęci i snutych wizji o wspanialej i wspólnej przyszłości, życie bardzo szybko i bardzo często niszczy mydlaną bańkę naszych fantazji. I co wtedy? Ja widzę jedną drogę - wytrwale walczyć. Jednak wielu widzi różne wyjścia. I to wcale nie fajne. Czy warto pytać, które wybrać? Może pomocne okażą się słowa Bayarda Taylora: *Nie oko i ręka zawierają małżeństwo, lecz rozum i serce. Choć ważną jest rzeczą żenić się z miłości, ważniejszą jeszcze - w małżeństwie miłość utrzymać*.

I coś w tym jest, może warto się nad tym zastanowić i odnaleźć właściwe podejście do tematu.

TRUDNA DROGA

Łatwo nie jest. I pomimo że mamy fantastyczne oczekiwania, to zderzenie z rzeczywistością **bywa bolesne**. Zaczyna się od drobnostek. A to wazon stoi nie tu gdzie powinien, brudne skarpetki nie wylądowały w koszu, a poza tym to mieliśmy oszczędzać, a ona wydaje mnóstwo kasy na kosmetyki. On zamiast oglądać z nią romantyczną komedię, woli wyjść z kumplami na piwo. I ogólnie to ja-koś tak się mijamy, bo pracujemy na

dwie różne zmiany. Czasami pogarsza się w momencie pojawienia się na świecie potomstwa. Bo ona już nie ma tyle czasu dla niego, bo ograniczyły się wyjścia na tańce i do kina, a on jakoś tak niekoniecznie pomaga przy maleństwie. Gdy potomstwo jest starsze, to on pozwala im na to, czego ja zabraniam. I tak w kółko. Chętnie pojechalibyśmy na wczasy, ale trzeba kupić jedzenie, ubrania, książki, lekarstwa. Czemu on tak mało zarabia? Czemu ona tyle wydaje? Jak tu się odnaleźć? Jak nie rzucić wszystkiego i się nie rozstać? A tak, dla świętego spokoju! Bo przecież po rozwodzie, to nawet możemy zostać przyjaciółmi! Po rozwodzie każde z nas będzie dbało o dzieci! No przecież nie ma po co się razem męczyć, denerwować, kłócić i nie odzywać całymi dniami. Na co to komu? Takie proste i takie szybkie. Zaczynamy nową drogę życia, każde osobno. Dla własnego (i dzieci) dobra. NIE! STOP! Dlaczego droga, która miała być wspólna, nagle rozdziela się na dwie odrębne ścieżki? Bo jest zbyt monotonna, zbyt codziennie, za trudno? Bo nie mam siły? Bo już nie kocham? A kochałeś/kochałaś? Pewien XIX-wieczny duński filozof i poeta Søren Aabye Kierkegaard powiedział kiedyś takie zdanie: *W każdym małżeństwie to nie droga jest trudna, lecz trudności są drogą*. I coś w tym jest, może warto się nad tym zastanowić i odnaleźć właściwe podejście do tematu.

PARTNER (NIE)IDEALNY

Stoją przed ołtarzem we dwoje. Szczęśliwi, uśmiechnięci. Za nimi świadkowie, kościół pełen gości. Ona piękna jak królewna, on przystojny jak z obrazka. Są kwiaty, muzyka, świece. Romantyzm w pełnej krasie. Przysięgają sobie miłość, wierność i uczciwość małżeńską, później trwa wesele pełne radosnej zabawy. I nagle koniec! Koniec euforycznego czasu. Dopada nas ta ludzka, zwykła codzienność. Codzienność często nie do wytrzymania. Ależ dlaczego? Bo okazuje się, że nasz ukochany ma zupełnie inne niż my zdanie na pewne tematy i wcale nie jest chętny pójść na kompromis. A ta

świecna dziewczyna, która do tej pory była oazą spokoju i łagodności, potrafi się zezłościć i wykrzyknąć nam swoje żale prosto w twarz. Ona niespecjalnie gotuje, prasować też jakoś nie potrafi, a on nie zabiera się wcale za sprzątanie. Przed ślubem to on był zadbany i pachnący, a teraz gdy wraca z pracy, jest przeпоcony. Ona wcześniej była codziennie umalowana, a dzisiaj nie dość, że się nie uczesała, to jeszcze chodzi w rozciągniętym swetrze. On kiedyś przynosił kwiaty, prezenty, mówił Dzióbeczkę, Koteczku, a dziś jak wraca, to nawet buzi nie otworzy, kładzie się i śpi. Przed ślubem biegali na dyskoteki, do restauracji, a teraz to ona nawet piwa nie pozwala wypić. I ten czas. Czas, który pędzi nieubłagane, ona kiedyś była prawie miss wybrzeża, a dziś biust jej z lekka opadł i przybyło kilkanaście fałdek. On natomiast niegdyś przystojny i męski, dzisiaj garbi się i zaczął siwieć. Oboje są inni, niż przed ślubem. Oboje się zmienili. Oboje chyba się tego nie spodziewali i nie tego oczekiwali. Zawiedli się na siebie! Więc po co dalej być razem? Po co się męczyć z tą beznadziejną żoną lub z tym mężem niedorajdą? Przecież każde może sobie ułożyć życie na nowo, z kimś, kto nie jest taki szary, codzienny, męczący. On pozna miłą, zadbaną, wypoczętą panią, która oprócz super wyglądu, wina i tańca zaoferuje atrakcyjny seks. Ona spotka szarmanckiego pana, przynoszącego kwiaty, serwującego kolację przy świecach, wspólną kąpiel w płatkach róż i szepczącego czule słówka, których dawno już nie słyszała. NIE! STOP! Dlaczego tych dwoje, którzy mieli iść przez życie razem, nagle się rozchodzi? Dlaczego ona już Ci nie pasuje? Czemu on nie spełnia Twoich oczekiwań? Bo zrobił się mniej opiekuńczy? A może ona mniej atrakcyjna? Bo on jest zbyt zwyczajny? A może ona zbyt szara i codzienna? Bo nie mam już siły? Bo już nie kocham? A kochałeś/kochałaś? Pewien katolicki pisarz naszych czasów Jason Evert napisał takie zdanie: *Udane małżeństwa nie są efektem znalezienia idealnej osoby, lecz kochania niedoskonałego człowieka, którego wybrało się na współmałżonka*.

I coś w tym jest, może warto się nad tym zastanowić i odnaleźć właściwe podejście do tematu.

DRZWI OTWARTE

Tak szybko w naszych czasach podejmujemy decyzje. Tak bardzo łatwo się dziś rozstać. Tak prosto uzyskać rozwód. Tak lekko można powiedzieć „Żegnaj”. Tak lekko uznać, że nic nas już nie łączy. Jak to nic? A sakrament małżeństwa to też nic? A przysięga składana przed Bogiem to też nic? A dzieci, a wspólne wspomnienia, a te piękne i niezapomniane chwile? Przecież życie, pomimo że trudne i ciężkie nie składa się tylko ze złych momentów. Nikt z nas nie obiecywał samej słodczy, błogiej atmosfery, błędzenia po łąkach miłości. Więc dlaczego tak łatwo odpuszczamy? Dlaczego tak szybko się poddajemy? Dlaczego tak chętnie rezygnujemy? Dlaczego nie walczymy? Dlaczego tak niewiele potrzeba, aby odejść od męża lub żony? Bo już nie kocham? A kochałeś/kochałaś? Cytowany już wcześniej Paul Newman powiedział jeszcze: *Ludzie zostają w małżeństwie, bo chcą tego. Nie dlatego, że drzwi są zamknięte*. I coś w tym jest, może warto się nad tym zastanowić i odnaleźć właściwe podejście do tematu.

Może nasze małżeństwa odbiegają od ideału. Może naprawdę rzeczywistość rozwiązała nasze marzenia. Może nasz współmałżonek okazał się nie być przedstawicielem monarchii a tylko zwykłym i ułomnym człowiekiem. Może szara rzeczywistość przysłoniła róż okularów. Ale czy to nie my przed Bogiem przysięgaliśmy jemu/jej, że cię nie opuszczę aż do śmierci? Właśnie - do śmierci, a nie tylko do momentu wypalenia się uczuć, znudzenia, rozgoryczenia, niepowodzenia czy starości. Do śmierci! I teraz też, tak jak przed laty w momentach trudnych wezwijmy pomocy Najwyższego, powtarzając w duchu lub na głos: *Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedynej i Wszyscy Święci!*

Monika Kościuszko-Czarnecka

OJCOSTWO? JESZCZE DO TEGO NIE DOJRZAŁEM

Niedawno obchodziliśmy Dzień Ojca. Obecnie niestety obserwujemy kryzys rodziny, a z nim związany kryzys ojcostwa. Często zdarza się, że ojciec przestaje być dla swoich dzieci autorytetem i niejednokrotnie nie otrzymuje od swoich dzieci należytego szacunku. Na łamach naszego miesięcznika, w krótkim felietonie, nasz parafianin, ojciec wielodzietnej rodziny, podzieli się tym, jak to jest być ojcem i co w ojcostwie jest najważniejsze.

Redakcja

DOJRZEĆ DO OJCOSTWA

Niby mam już trochę ojcowskiego doświadczenia, ale jestem przekonany, że do ojcostwa jeszcze nie dojrzałem. Im dłużej jestem ojcem, tym bardziej nabieram pewności, że jest i będzie to najtrudniejsze zadanie mojego życia. Kiedy byłem małym chłopcem, bardzo nie chciałem być jak mój własny tata. Wiecznie był poza domem. Były też problemy z uzależnieniem od alkoholu. Kto tego nie zna? Nie zbudowałem z nim żadnej relacji. Nie próbowałem. Nie starałem się też zauważyć i odpowiedzieć na takie próby z jego strony. Teraz tego żałuję.

Jako dziecko byłem poważnie chory. Jedną z konsekwencji tej choroby za zwyczaj bywa bezpłodność. Pogodziłem się z tym. Nie ukrywałem tego faktu przed moją żoną. W rezultacie byłem pewien, że nigdy nie zostanę tatą. Do dziś pamiętam zaskoczenie, gdy dowiedziałem się, że będziemy mieli dziecko. Zupełnie nie wiedziałem, jak do tego podejść. Na zmianę byłem szczęśliwy i przerażony. Wszystko zmieniło się, kiedy po raz pierwszy trzymałem nasze nowo narodzone dziecko na rękach. Myślałem, że teraz wiem już wszystko o ojcostwie. Bardzo się myliłem. Pojawiły się kolejne dzieci, a ja o ojcostwie wiedziałem coraz mniej.

NAUKA ODPOWIEDZIALNOŚCI

Dzieci zmieniły całkowicie moje podejście do życia. Na pierwszy plan wysunęła się odpowiedzialność, której wcześniej za dużo nie było w moim życiu. Na początku kojarzyła mi się ona tylko z odpowiedzialnością materialną. Z czasem zacząłem dostrzegać, że o wiele bardziej istotna jest odpowiedzialność za rozwój i wychowanie powierzonych mi dzieci. Jako ojciec musiałem nauczyć się przyznawać do błędów wprost, bez



kluczenia i owijania w bawełnę. Dziecko musi się nauczyć, że błędy są czymś naturalnym. Są wpisane w nasze życie tak samo, jak oddychanie. Pokazuję również, że popełnienie błędu to nie koniec świata. Każdy błąd można i trzeba naprawić. To jest bardzo trudna lekcja, którą cały czas powtarzam z różnym skutkiem.

Dla swoich dzieci jestem wzorem, nawet jeżeli one w gniewie mówią co innego. Po sobie widzę, jak wiele z mojego ojca zostało we mnie. Muszę nieustannie się starać, aby być dobrym wzorem dla moich dzieci. Jeżeli czegoś od nich wymagam, to najpierw muszę wymagać tego od siebie. Tu nie ma taryfy ulgowej.

POSTAWIĆ NA BOGA

Staram się pokazywać swoim dzieciom, że Bóg jest najważniejszy w moim życiu. On jest moim fundamentem. Są to drobne gesty, na przykład modlitwa przed wspólnym posiłkiem, niedzielna msza święta, sięganie po Pismo Święte.

Staram się być pomocą i podporą dla swoich pociech. Bynajmniej nie wyręczam ich w ich obowiązkach. Pokazuję im sposób rozwiązywania problemu lub staram się go z nimi znaleźć. Bardzo się cieszę, kiedy samodzielnie rozwią-

zują swoje problemy i potem chwalą się. Jestem wtedy bardzo dumny.

Każde z moich dzieci jest dla mnie Bożym cudem. Każde z nich jest wyjątkowe i jedyne w swoim rodzaju. Każde z nich jest najważniejsze.

RODZINNE ŚNIADANKO

Ojcostwo dla mnie to nie tylko trud, ale również prawdziwa radość. Powitalny okrzyk dzieci TATAAA! potrafi przezwyciężyć trud całego długiego dnia pracy. Wspólne zajęcia i zabawy dają wielką satysfakcję. Pytanie w niedzielę rano, czy będzie rodzinne śniadanko, jest dla mnie cenniejsze, niż złoty medal.

Dzieci nieustannie obserwują nas, rodziców. Liczą na naszą obecność i pomoc. Jednocześnie często oczekują, że wypełnimy za nie ich obowiązki. Ale najbardziej potrzebują naszej miłości. Staram się być dla nich, tworzyć rodzinę najlepiej jak potrafię.

Bycie ojcem to nieustanny stan zaskoczenia, ciągła nauka i wielka odpowiedzialność. Bycie ojcem to równocześnie niesamowita przygoda, wielka radość i największa nagroda. Zdecydowanie jeszcze nie dojrzałem do bycia ojcem, lecz nie od razu Rzym zbudowano.

Parafianin

WSZYSTKIE DZIECI NASZE SĄ

Pierwszego czerwca obchodziliśmy Dzień Dziecka. Wielu z nas zabrało swoje pociechy do kina, na place zabaw, lody, pizzę. Ci bardziej zapracowani obdarzyli tylko prezentem lub chociażby samymi życzeniami, uściskiem i buziakiem. Ale cokolwiek by to nie było, wynikało z naszej ogromnej miłości do naszych pociech - i tych starszych, i tych młodszych. Jednak jest pewna część dzieci, które nie otrzymały tego dnia nic. Jest też i pewna liczba dorosłych, którzy nie mieli komu czegokolwiek ofiarować.

DLACZEGO NIE CHCIAŁAŚ MNIE, MAMO?

Aborcja - temat, który jest trudny z wielu powodów. Z punktu widzenia wiary, moralności i z czysto ludzkiego punktu widzenia to morderstwo w pełnym słowa tego znaczeniu. Część osób uznaje ją jednak za konieczność w kilku konkretnych sytuacjach. Wszyscy znamy przypadki nastolatek, które w imię tzw. miłości zaszły w ciążę. Wielu z nas zna też zapewne sytuacje, gdzie dzięki mnogości dostępnych aktualnie badań prenatalnych i genetycznych rodzice dowiadują się, że ich dziecko jest nieuleczalnie chore. Zdarzają się dramatyczne przypadki ciąży z gwałtów. Bywa też tak, że ciąża zagraża życiu matki. Jaką podjąć decyzję? Jedną! Nie zabijaj! Ktoś może powie, że łatwo jest mówić tym, których te sytuacje nie spotkały. Czy łatwo? Nie, przynajmniej nie dla mnie. Nie oceniam, bo nie jestem ani władna, ani godna, ani tym bardziej jakkolwiek uprawniona, aby oceniać.

Jednak proponuję przypomnieć sobie, co pięknego i wyjątkowego przyszło nam widzieć czy poczuć w naszym życiu. Może zachód słońca nad morzem, może widok gór o świcie, a może tylko płynące po niebie chmury, a może kochającą osobą, a może nade wszystko poczucie bliskości Boga. Mieliliśmy okazję zobaczyć, zachwycić się, poczuć. Cudowne uczucie, prawda? Czy byłoby to nam dane, gdyby nasza rodzicielka, będąc w stanie błogosławionym, uznała, że nosi w sobie zlepek komórek, które z łatwością można usunąć z organizmu jak intruza? Czy poczulibyśmy podmuch wiatru na twarzy, dotyk drugiego człowieka, czy uczucie obecności Jezusa?

Spójrzmy z innej strony. Znamy wiele, naprawdę wiele przypadków, gdy całkiem zdrowe, świetnie rozwijające się dzieci bardzo poważnie zachorują, czasem nieuleczalnie. Zdarza się, że

dzieci ulegają ciężkim wypadkom, w wyniku których ich funkcje życiowe są ograniczone do minimum i wymagają wsparcia fachowej aparatury. Dzieci te przestają normalnie funkcjonować, potrzebują stałej opieki, rehabilitacji, często po to tylko, aby móc otworzyć oczy. Czy wtedy matki zostawiają te dzieci na pastwę losu, bo życie ich dzieci zrobiło się niewiele warte, a życie samych rodziców mocno utrudnione? Czy zabijają swoje dzieci? Czy może jednak walczą do utraty sił o każdy oddech, każde spojrzenie swojego dziecka? Odpowiedź jest oczywista. Czy chore dziecko w łonie matki jest mniej wartościowe, od dziecka narodzonego, które niestety dopadła choroba czy wypadek? Zdecydowanie nie.

TYLKO MNIE KOCHAJ

Częstym argumentem w dyskusji aborcyjnej optującym za urodzeniem poczętego dziecka, jest możliwość oddania dziecka do adopcji zaraz po urodzeniu. Można by rzec, że jest to wyjście z sytuacji, zwłaszcza tej trudnej. Można też stwierdzić, że jest to wręcz fantastyczna możliwość, gdy stoimy w obliczu podjęcia decyzji: zabić czy nie. Tylko co dalej? Domy dziecka w Polsce są pełne dzieciaków w różnym wieku. Podopieczni mają zapewniony dach nad głową, wikt i opierunek. Mogą spokojnie się kształcić, rozwijać swoje zainteresowania. Tam znajdują kolegów, przyjaciół. I niby wszystko jest ok. Zaspokojona jest większość potrzeb. Ale często brakuje jednego. Dzieciom brakuje miłości. Nie mogą powiedzieć, że opiekunowie są niedobrzy, czy bez serca. Nie mogą powiedzieć, że nie przytulą, nie pogłaszczą po głowie, nie otrą łez. Zrobią to wszystko i jeszcze dużo więcej z dobroci serca. Ale tych opiekunów jest kilkoro, a dzieciaków

kilkadziesiąt. Nawet ta najlepsza pani idzie wieczorem do domu i przychodzi inna. Do kogo ma pójść dziecko, gdy w nocy obudzi je zły sen? Do kogo się przytulić i zapytać: *Czy posiedzisz ze mną, aż zasnę?* Kto przyjdzie do nich na koniec roku szkolnego, aby cieszyć się ze świadectwa i promocji do następnej klasy? Kto?

Po drugiej stronie „lustra” jest wiele par małżeńskich, które latami starają się o potomstwo. Naprawdę długimi latami. Korzystają z wielu metod, w tym niestety z kontrowersyjnej z punktu widzenia moralnego, metody in vitro. Po wielu latach zrezygnowani, przedstawiają swoje życie na inne tory. Rzucają się w wir pracy, zagraniczne podróże, życie na pełnym luzie, zaspokajanie wszelkich zachcianek. Tylko czy to prawdziwe życie? Czy raczej zastępcze osładzanie smutnej i samotnej egzystencji? HALO!!! OBUDŹCIE SIĘ!!! Gdzieś tam, w domu dziecka jest ktoś, kto czeka na Waszą miłość. Ktoś, kto chce powiedzieć do Was: „Mamo, tato”. Ktoś, kto chce dać Wam całą miłość swojego małego serca. Dlaczego po to nie sięgacie? Bo to dziecko nie jest tym Waszym, upragnionym, wspólnie poczętym? Ciąża trwa tylko dziewięć miesięcy, to bardzo króciutko w porównaniu do całego, pełnego miłości, wspólnego życia. Czemu by go nie rozpocząć? Czemu nie zaryzykować miłości, która rozgrzeje nie tylko wasze serca, ale całą duszę? Dlaczego by nie pokochać jak stąd do gwiazd i z powrotem?

Monika Kościuszko-Czarnecka

PANI MARIANNA JAROMSKA - AUTENTYCZNY ŚWIADEK ODZYSKANIA PRZEZ POLSKĘ NIEPODLEGŁOŚCI

Ostatnio odwiedziliśmy wyjątkową kobietę, Panią Mariannę Jaromską, naszą najstarszą parafiankę. Do spotkania i przeprowadzenia rozmowy skłoniła nas przypadająca w tym roku 100. rocznica odzyskania przez Polskę niepodległości. Jak to jest mieć 103 lata i pamiętać niemalże sto lat polskiej historii? Jaką mądrość życiową nam przekazała? Jest to nie do końca wywiad. Bardziej rozmowa niż typowy wywiad, w wielu wypadkach komentarz do tego, co mówiła Pani Marianna.

Pani Marianna urodziła się 11 lutego 1915 r. w Zastoczu koło Krypna. Dla nas te czasy wydają się bardzo odległe, niemalże historyczne, biorąc pod uwagę dodatkowo fakt, że w tamtym czasie trwały jeszcze zabory i pierwsza wojna światowa. Rodzina Pani Marianny była wielodzietna, co wtedy stanowiło normę. Miała dziewiątkę rodzeństwa, co w naszych czasach jest już chyba nie-spotykane. Jej wychowaniem w znacznym stopniu zajęła się babcia. Mama Pani Marianny zmarła bardzo wcześnie, obecnie kobieta nawet jej nie pamięta, natomiast ojciec odszedł, gdy miała dziewięć lat. Była najmłodszą z córek i bardzo przeżyła jego odejście. Przed śmiercią zdążył jednak ponownie się ożenić z przyszlą macochą Pani Marianny, zostawiając po sobie pięcioro dzieci z kolejnego małżeństwa.

Pani Marianna miała dość trudne dzieciństwo, przepełnione ciężką pracą i codziennymi obowiązkami związanymi z prowadzeniem gospodarstwa i opieką nad młodszym rodzeństwem z drugiego małżeństwa ojca. Również z uwagi na fakt, że była najmłodszym dzieckiem z pierwszego małżeństwa ojca, musiała wykonywać wszystkie zajęcia praktycznie sama - starsze rodzeństwo nieco wysługiwało się nią.

Pani Marianna: *Męczarnia była, trzeba było krowy paść. (...) A ja byłem najmniejsza, to popychadłem byłem. Idź tu, idź tu! Przynieś to!*

Nosiła na plecach młodszych braci, zajmowała się nimi niczym druga matka. Skończyła jedynie trzy oddziały w szkole w Zastoczu i Peńskich. Była jednak bardzo dociekliwym, jak sama mówi, dzieckiem. Występowała w licznych występach (komedyjkach), które były swego rodzaju podwórkowymi teatrzykami.



Pani Marianna: *A lubiłam ja zabawy, tańczyć lubiłam. Dwanaście komedyjek zagrałam na wiosce, jak byłem panienką. A komedyjka to tak jak teraz przedstawienia. Role trzeba było się na pamięć nauczyć i grać.*

Następnie wyszła za mąż za chłopaka z tej samej wsi, z którym miała jedyną córkę - Gienię. Niedługo potem wybuchła II wojna światowa. W dniu, w którym Gienia liczyła dziewięć miesięcy i stanęła po raz pierwszy na nóżkach, mąż Pani Marianny dostał kartę mobilizacyjną i wyruszył na wojnę w obronie Ojczyzny. Z kampanii wrześniowej niestety już nie powrócił. Pani Marianna została sama, mając jedynie małe dziecko na rękach.

Pani Marianna: *Zjadł obiad i poszedł na wojnę. Przeżycie było ciężkie, ona miała dziewięć miesięcy, więc ojca nie znała. Ja mamę swojej też nie znałam, bo byłem mała i nie pamiętam nawet jak wyglądała. Ojciec jak zmarł to miałam zaledwie dziewięć lat.*

W tym momencie zapytaliśmy Panią Mariannę, czy toczące się działania

wojenne miały jakikolwiek wpływ na życie codzienne, czy czuło się otaczającą zewsząd grozę, wojnę.

Pani Marianna: *Czuło się, że jest wojna. Tu strzelają, a ja uciekam z domu do lasu z dzieciakiem na ręce. Ledwo doleciałam do piwnicy u pewnych gospodarzy. Tam ludzi było pełniutko, tak że powietrza nie było. Miałam kawałek chleba w zapasie i troszeczkę cukru. Gdy mała zaczęła płakać, dałam ten chleb, cukier na skóreczkę i ona tak lizwała. I tak przestała płakać. Duszo, powietrza nie było, mimo że w piwnicy było okno, nie otwierano go, bo wszyscy się bali. Strzały na zewnątrz, samoloty. Ledwo szło oddychać.*

Podczas wojny dom, w którym mieszkała Pani Marianna, został zniszczony, podobnie jak i dom po jej rodzicach, więc wraz z teściami zamieszkała w kuźni. Zajmowała się pracą w gospodarstwie i wychowywaniem córki, podczas gdy za ścianą teść trudnił się kowalstwem. Pani Marianna pomimo bardzo trudnych warunków, wykształciła swoją córkę na geodetę. Córka wyszła za mąż i wyjechała do

Starogardu Gdańskiego. Wraz z mężem, który również był geodetą, dostali nakaz pracy na tak zwanych ziemiach odzyskanych w celu pomiarów i scalania niezamieszkanymi gruntów. Później przenieśli się do Kielc. Pani Marianna mieszkała z nimi, pomagała wychowywać dwie wnuczki. Jedna z nich mieszka obecnie w Warszawie, a z drugą - Panią Anną, mieszkającą w tej samej klatce, co Pani Marianna, mieliśmy okazję również porozmawiać. Towarzyszyła nam w rozmowie wraz z mężem, Sławomirem.

Następnie wszyscy przeprowadzili się do Białegostoku, gdzie Pani Mariannie wyswatano kolejnego męża. W tym samym czasie nadeszła oficjalna już wiadomość o śmierci pierwszego męża. Informacja przyszła z austriackiego czerwonego krzyża i przekazywała, że nie powrócił z Armii Andersa, a zmarł w Argentynie.

Pani Marianna wyszła za mąż po raz drugi. Nie było przeszkód do zawarcia małżeństwa, ponieważ wiedziała, że była już wdową. Mogła dzięki temu wziąć ślub kościelny.

Pani Marianna: *Nie chciałam żyć na kocią łapę. Nie z takiej rodziny. Żeby na kocią łapę żyć? Nie.*

Mieszkali razem w domu jednorodzinnym na Wygodzie. Należała wtedy do chóru kościelnego, z którym często wyjeżdżała w różne miejsca w Polsce. Po pięciu latach małżeństwa zmarł jej drugi mąż. Niedługo po tym została wysiedlona z domu z powodu budowy drogi. W zamian dostała mieszkanie na osiedlu Dziesięciny, w jednym z pierwszych bloków tu wybudowanych. Była to końcówka lat siedemdziesiątych. Wszyscy mieszkańcy nowego bloku wprowadzali się tam w jednym czasie. Kwitło zatem życie sąsiedzkie, kształtowały się przyjaźnie i wzajemne relacje. Po śmierci męża i przeprowadzce nowi sąsiedzi zapoznali ją z kolejnym panem, z którym również zdecydowała się na zawarcie związku małżeńskiego. Po raz trzeci i ostatni.

Pan Sławomir: *Babcia miała trzech mężów i z żadnym się nie kłóciła.*

Pani Marianna mieszka w tym bloku, aż do dzisiaj, a mieszkanie piętro niżej zajmuje wnuczka Anna z mężem Sławomirem.

Dzisiaj Pani Marianna mówi, że w bloku mieszkają głównie starsi ludzie, ci sami, z którymi kiedyś się wprowadziła. Pomagają sobie wzajemnie, spotykają się często, przy kawie. Niektórzy są samotni, inni wciąż żyją ze współmałżonkami, ale jedno pozostaje wciąż niezmiennie - ich przyjaźń trwa dalej.

Pani Marianna: *Z sąsiadami dobrze. Przychodzą, pilnują, interesują się. Pomagają zakupy robić, czy do lekarza pójść.*

Obecnie zwykły dzień Pani Marianny nie jest już tak przepełniony ciągłymi zadaniami i obowiązkami jak kiedyś. Nasza bohaterka wstaje bardzo wcześnie, zazwyczaj o piątej rano jest już na nogach. Pierwszym, co robi, jest odmawianie różańca i słuchanie porannej Mszy Świętej w radiu. Następnie je śniadanie. Kiedy czuje, że ma więcej siły, jest w stanie złożyć wersalkę. Sama już nie gotuje, ale nadal świetnie radzi sobie z podgrzaniem już przygotowanego posiłku. Dodatkowo stałym elementem jej dnia jest picie kawy, bez czego nie wyobraża sobie codziennego funkcjonowania.

Pani Marianna: *W młodości nie piłam kawy, a teraz codziennie kawa. Muszę szklankę kawy wypić. Jak nie wypiję, to czegoś mi brakuje. Chodzę jakoś z pokoju do pokoju i się denerwuję. Wypiję i się uspokoję. Jak nie wypiję to chodzę taka mętna.*

Po południu Pani Marianna odmawia koronkę i zaczyna szykować się do kościoła, do którego chodzi codziennie na godzinę 18:00. Idąc do świątyni zakłada kapelusz, który w pewnym sensie jest jej znakiem rozpoznawczym w kościelnej ławce.

Pani Anna: *Niewiele osób nosi kapelusz. Wcześniej babcia chodziła z gołą głową. Zawsze musiała być fryzura zrobiona, włosy nakręcone, teraz już niestety ręce nie takie. Żeby babcia dała radę sobie sama ułożyć włosy, to kto wie, czy by i teraz nie chodziła bez tego kapelusza.*

Pani Marianna: *Ja mam słabe włosy, muszę je przykryć.*

Pan Sławomir: *Kiedyś to jeszcze na noc walki nakładała i spała w walkach całą noc, żeby w niedzielę z rana iść do kościoła.*

Wychodzi z domu zazwyczaj kilka minut po siedemnastej, nie śpiesząc się, w przeciwieństwie do współczesnych parafian, którzy bardzo często wręcz wbiegają do kościoła, nie zdążając często na początek nabożeństwa. Do kościoła chodzi sama, korzystając jedynie z pomocy laski i poręczy przy wchodzeniu po schodach. Z windy raczej nie korzysta. Codzienną Mszę Świętą opuszcza jedynie wtedy, gdy warunki pogodowe są szczególnie nieprzyjemne.

Pan Sławomir: *Jeśli pogoda jest niekorzystna, np. ślizgawica, śnieżyca, jest zimno, albo deszcz pada to z troski zabraniamy babci wychodzić z domu i wtedy babcia strzela focha. Próbowaliśmy też namówić babcię, żeby chodziła na Mszę Świętą rano o 6.30, bo jest w dolnym kościele i nie trzeba wdrapywać się na schody. Babcia skwitowała to jednym zdaniem: Na tę Mszę Świętą to chodzą starzy i chorzy.*

Pani Marianna często nie chce nadużywać opieki wnuczki Ani, czy też innych osób, ukrywając przed nimi swoje dolegliwości, żeby ich nie martwić.

Pani Marianna: *Godzina około wpół do piątej i ona jest już u mnie. Pyta: babciu, jak się czujesz? I mówię „Aaa tam”, coś powiem, coś nie powiem. Jak to zwykle. Nie chce jej smucić, bo ciężko i dla niej żyć. Ona też ma córkę i rodzinę.*

Do niedawna miała również w zwyczaju codziennie samotnie spacerować na cmentarz św. Rocha, gdzie prawie każdego dnia przesiaduje przy grobie córki i zięcia.

Pani Marianna: *Teraz, gdy lepiej się czuję, to znów sama idę, a dla niej (dla wnuczki) nic nie mówię. Aż trudno pomyśleć, że idę na cmentarz, a tam córka leży i jej mąż. Córki mąż był też dobry człowiek i muszę tam popłakać trochę. Żal mnie bierze, bo niech by ona jeszcze żyła.*



Spotyka tam często księdza proboszcza Maksimowicza, który również regularnie odwiedza ten cmentarz.

Pani Anna: Z księdzem Maksimowiczem spotykają się na cmentarzu, czasami pogadają, pospacerują.

Pani Marianna: Jak siedzę sobie na ławeczce, modlę się i proboszcz idzie, to pomacha, nieraz przyjdzie, porozmawia. Wiem, gdzie jego rodzina leży.

Pan Sławomir: On chodzi codziennie do rodziców i do ks. Czesława.

Pani Marianna, mimo swoich lat, jest osobą na tyle sprawną fizycznie, że często zaskakuje swoich opiekunów. Jeszcze dwa lata temu odbyła dłuższą i samotną podróż, w której zahaczyła o cmentarz i rynek. Przy okazji odwiedzała również koleżankę, która mieszkała obok ryneczku w bloku. Całe wyjście przeprowadziła w tajemnicy i przyznała się do swojej wyprawy dopiero następnego dnia, kiedy jej organizm zaczął odczuwać skutki maratonu. Od tamtej pory jej opiekunowie bardziej jej pilnują.

Na pytanie, którego z obecnie pracujących w parafii księży najbardziej lubi, odpowiedziała, że lubi każdego. Szczególnym uwielbieniem darzy jednak księdza Andrzeja, w którym docenia jego żywiołowość.

Pani Marianna: Andrzej to taki żywy, a ja lubię takich żywych, on wszędzie wszystko załatwi. Ceni również księdza Cezarego, który według niej bardzo wyraźnie odprawia Msze Święte, rozdzielając słowa i mówiąc powoli i starannie, co jest dla starszych osób bardzo istotne.

Pani Marianna ma już praprawnuki. Jej praprawnuczka jest od niej dokładnie o 100 lat młodsza, praprawnuk jest nieco starszy.

Pani Anna: O ile praprawnuk jest starszy i będzie ją pamiętać, to praprawnuczka wchodzi ma dopiero 3 latka, ale mamy nadzieję, że będzie ją pamiętać. One dużo obcują ze sobą.

Pani Marianna do niedawna wyszywała jeszcze obrusy i zajmowała się innymi ręcznymi robótkami, ale z powodu wieku jej opiekunowie starają się ograniczać to zajęcie, ze względu na dolegliwości wzroku i bóle nadgarstka.

Na pytanie, czy jest jakaś szczególna rzecz, czy też recepta, która może być tak zwanym „przepisem” na długowieczność, Pani Marianna wraz z wnuczką odpowiadają tak:

Pani Anna: Nie ma takiej chyba recepty. Ja będę zawsze twierdziła, że to wszystko jest ułożone tam na górze i każdy ma tą swoją linię i ma wyznaczony swój cel.

Pani Marianna: Ja paciorki mówię i mówię: przyjmij Panie Jezu te moje paciorki, użyj mi siły i zdrowia i wszystkim ludziom, żeby był spokój na świecie, żeby każdy miał tę wzajemną miłość. Żeby nie było tej biedy i nędzy. I tak się pomodłę, jak umiem. Inne kobiety może i lepiej potrafią się modlić. Mnie nikt nie uczył, tylko sama z siebie się nauczyłam. I tak proszę, a to prosta droga prosić. A jak tam będzie to nie wiadomo. Czy to przyjęte będzie, czy będzie odrzucone. Też nikt nie wie.

Tylko wzajemna miłość całej rodziny, w domu spokój, wtedy i Pan Bóg daje spokoju. Jak nie ma w domu spokoju tylko pijaństwo, czy przekleństwo, no to tam już Niebo nie poradzi. Szanuj pani męża, a mąż żonę. Wtedy będzie jedna, wzajemna miłość i wtedy Bóg patrzy na każdego człowieka, bo On z Nieba widzi nas, ale nasz wzrok tam nie sięga. Tylko jak będziemy godni, to wtedy może sięgniemy.

Uważamy, że słowa Pani Marianny powinny być dla nas pewnego rodzaju przesłaniem, mądrością życia 103-letniej kobiety, która przeżyła w swoim życiu naprawdę wiele. Śmierć jedynej córki, trzech mężów, krewnych. Nie za często ktoś doświadcza takiego właśnie przeżycia, jakim jest pochowanie własnego dziecka. Patrząc, jak trumnę spuszcza się na dół, w głąb ziemi, słysząc głucho uderzenie w podłoże, które jedynie przypieczętowanie rozstanie. Pani Marianna właśnie coś takiego przeżyła, jednakże jakkolwiek ciężko w życiu nie było, ona i tak dalej pozostaje z nami, wciąż silna, pełna pozytywnej energii i przede wszystkim przepełniona takim swoistym wewnętrznym ciepłem.

Pani Marianna: Przeżyłam tyle, co niemiara. (...) Ale jakoś się przeżyło. I jeszcze tyle lat, sama nie mogę w to uwierzyć. Ludzie nie wierzą, że mam tyle lat, ale ja sama też nie wierzę, jak to ja mogłam z tej biedy wyleżeć.

Całe życie Pani Marianna miała przepełnione ciężką pracą, opieką nad rodzeństwem, potem nad córką, której ojciec wyruszył bezpowrotnie na wojnę. Trzykrotnie zamężna, musiała na nowo przeżywać śmierć kolejnego małżonka. Spotkało ją w życiu tak wiele rozmaitych rzeczy, że niekiedy aż trudno uwierzyć, że przeżyła to tylko jedna osoba. Dodatkowo pomimo tak podeszłego wieku, Pani Marianna wciąż cieszy się sprawnością umysłu, w jej wieku już praktycznie niespotykaną. W jak najlepszym porządku jest też jej zdrowie fizyczne. Dlaczego? Myślę, że dlatego, że czerpie siłę z góry, z nieba, od Boga.

Rozmowę przeprowadzili:
Ewa i Krzysztof Olechno

NOWE DOKUMENTY KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W maju 2018 r. Stolica Apostolska opublikowała dwa dokumenty: instrukcja *Cor orans* (Modlące się serce) o życiu kontemplacyjnym oraz *Oeconomicae et pecuniariae quaestiones* (Zagadnienia ekonomiczne i finansowe), który zawiera rozważania na rzecz rozeznania etycznego pewnych aspektów systemu ekonomiczno-financego.

Instrukcja *Modlące się serce* reguluje m.in. kwestie dotyczące klasztorów przeżywających trudności z powodu spadku liczby nowych powołań. Według danych watykańskich, na świecie żyje 37 970 mniszek w klasztorach klauzurowych. Każdy klasztor mniszek cieszy się autonomią prawną. Życie tych klasztorów powinno być wzorem dla ludu Bożego. Instrukcja zakłada, że powstanie nowego klasztoru wymaga, aby było w nim co najmniej osiem mniszek o ślubach uroczystych i to w niezbyt zaawansowanym wieku. Dokument postanawia, że kiedy liczba siostr o ślubach uroczystych spada do pięciu, wówczas wspólnota taka traci prawo do wybierania swojej przełożonej. Wówczas przełożona federacji klasztorów danego instytutu zakonnego zobowiązana jest do zawiadomienia Stolicy Apostolskiej. Dokument poświęca także sporo uwagi formacji stałej mniszek.

Drugi dokument nosi tytuł *Zagadnienia ekonomiczne i finansowe*. Dodano podtytuł: *Rozważania na rzecz rozeznania etycznego pewnych aspektów obecnego systemu ekonomiczno-financego*. W dokumencie zauważono, że rynki służą obecnie najbogatszej

mniejszości świata i osiągają zyski w stopniu, który tworzy „kulturę głęboko amoralną”. Wskazano, iż globalne rynki powracają do „krótkowzrocznego egoizmu”, który przed dziesięć laty doprowadził do poważnego kryzysu finansowego. Dokument wskazuje też, że rynki nie są w stanie same się rządzić. *Obowiązkiem czynników kompetentnych i osób odpowiedzialnych jest rozwijanie nowych form gospodarki i finansów, z zasadami i przepisami ukierunkowanymi na rozwój dobra wspólnego*. Dokument zaznacza, iż wielu finansistów i inwestorów giełdowych jest *ożywianych dobrymi i słusznymi intencjami*. Jednocześnie stwierdza, że globalne rynki stały się *miejscem, w którym egoizm i nadużycie władzy mogą potencjalnie zaszkodzić całej społeczności*.

Natomiast Konferencja Episkopatu Polski na 379. Zebraniu plenarnym w dniu 8 czerwca 2018 r. przyjęła *Wytyczne pastoralne do adhortacji „Amoris Laetitia”*. W pierwszym rozdziale dokumentu ukazane są - jak wskazuje jego tytuł: *Zasadnicze akcenty nauczania papieża Franciszka o rodzinie*. Biskupi stwierdzają: *Nie ulega wątpliwości, że papież Franciszek*

w adhortacji „Amoris laetitia” w żaden sposób nie podważa nauczania swych poprzedników. Zachęcają duszpasterzy, osoby konsekrowane i wiernych świeckich do przyjęcia zawartego w adhortacji nauczania papieża Franciszka, który konsekwentnie realizuje dzieło odnowy Kościoła w duchu Chrystusowej Ewangelii. Jest w nim m.in. mowa o tym, że w duszpasterstwie narzeczonych trzeba pomóc młodym ludziom przede wszystkim w odkryciu wartości i bogactwa małżeństwa. Trzeba też przypomnieć o znaczeniu cnót, zwłaszcza czystości, która jest warunkiem autentycznego rozwoju oblubieńczej miłości. Jeden z rozdziałów, zatytułowany Wezwanie do pastoralnego rozeznania i logika integracji, nawiązuje wprost do części Amoris laetitia, poświęconej sytuacji osób, które rozwiódły się i zawarły ponowny związek cywilny. Dokument nie podejmuje natomiast kwestii Komunii Świętej dla osób żyjących w związkach niesakramentalnych.

Przygotował:
Aleksander Orłowski

ŚWIĘTO MAŁŻONKÓW

W wigilię Uroczystości Narodzenia Jana Chrzciciela, czyli 23 czerwca, małżonkowie w naszej parafii po raz kolejny odnowili przyrzeczenia małżeńskie.

Uroczystą Mszę Świętą celebrował ksiądz Rafał Więcko, który w homilii powiązał sakrament małżeństwa z historią Zachariasza i Elżbiety - rodziców Jana Chrzciciela. Porównał małżeństwo do ścieżki rozwoju, którą należy zaplanować, a następnie zdać egzamin, umożliwiając pójście dalej. Po homilii duszpasterz zaprosił wszystkich małżonków do głównej nawy, aby tam, w obecności zebranych wiernych, mogli odnowić przyrzecze-

nia małżeńskie złożone przed kilku, kilkunastu, a nawet i kilkudziesięciu laty (staż par zebranych w kościele był dość zróżnicowany!). Procesja z darami ołtarza także była złożona z par małżeńskich z różnym stażem. Małżonkowie wręczyli księdzu celebransowi m.in. chleb i winogrona. Podczas modlitwy wiernych oraz nabożeństwa czerwcowego, które odbyło się już po Mszy Świętej, w szczególności modlono się w intencji małżeństw.

Pamiętano również o małżonkach przeżywających różnego rodzaju kryzysy, by Bóg uzdolnił ich do przebaczenia i przemienił ich cierpienie w źródło łask i błogosławieństwa. Po nabożeństwie czerwcowym Akcja Katolicka rozdawała obrazki z wizerunkiem Świętej Rodziny z specjalną modlitwą za męża i żonę.

Kamila Zajkowska

KARTKA Z KALENDARZA: ŚWIĘTY JAKUB WIĘKSZY

W otoczeniu Chrystusa było dwóch apostołów noszących imię Jakub. Nazywani są Większym i Mniejszym albo Starszym i Młodszym. Św. Jakub Większy (Starszy) jest tym, który był powołany przez Jezusa razem ze swym bratem Janem, jako jeden z Jego pierwszych uczniów (Mt 4, 21-22). Są dwie wersje czasu i miejsca powołania Jakuba do grona uczniów Chrystusa: według św. Jana było to nad rzeką Jordan (J 1, 37), według innych ewangelistów Jezus powołał Jakuba i jego brata do grona Dwunastu nad Jeziorem Genezaret (Mt 4, 21-22; Mk 1, 19-20; Łk 5, 10-11).

ZGODNIE Z PRZEPowiednią JEZUSA

Jakub i jego brat Jan byli synami Zebedeusza. Wszyscy trzej byli rybakami i mieszkali nad Jeziorem Tyberiadzkim. Mogli pochodzić z Betsaidy, podobnie jak święci Piotr, Andrzej i Filip (J 1, 44), gdyż w pismach pokazywani są razem przy połowach. Według św. Łukasza, Jan i Jakub „byli współnikami Szymona - Piotra” (Łk 5, 10). Matką Jakuba i Jana była Salome - kuzynka Najświętszej Maryi Panny, która była jedną z najwierniejszych towarzyszek publicznej działalności Jezusa. Należała do niewiast, które usługiwały Jezusowi (Mk 15, 40; Mt 27, 56).

Jakub był gwałtownego usposobienia i popędliwego charakteru. Dlatego Pan Jezus nazwał go „synem Gromu”. Chciał on bowiem, aby piorun spadł na pewne miasto w Samarii, które nie chciało przyjąć Pana Jezusa z Jego uczniami (Mk 3, 18).

Jakub należał do uprzywilejowanych uczniów Jezusa, którzy byli świadkami wielu ważnych wydarzeń: drugiego cudownego połowu ryb, kiedy Chrystus ustanowił Piotra głową i pasterzem swojej owczarni (J 21, 2), wskrzeszenia córki Jaira (Mk 5, 37; Łk 8, 51), przemienienia na górze Tabor (por. Mt 17, 1nn; Mk 9, 1; Łk 9, 28) oraz modlitwy Pana Jezusa w Ogrójcu (Mt 26, 37).

Po Zmartwychwstaniu i Wniebowstąpieniu Jakub został biskupem Jerozolimy. Herod Agryppa I (wnuk Heroda Wielkiego), chcąc się przypodobać Żydom, rozpoczął w Jerozolimie prześladowanie wyznawców Chrystusa. Uwięził Jakuba i Piotra. Jakub został skazany na śmierć – zginął w 44 r., ścięty mieczem (Dz 12,1-2). Historyk Euzebiusz z Cezarei, pierwszy historyk Kościoła (IV w.) podaje, że św. Jakub ucałował swojego kata, czym go tak wzruszył, że kat się nawrócił, wyznał Chrystusa, za co poniósł również

śmierć męczeńską. Jakub był pierwszym z Apostołów (a drugim po św. Szczepanie), którzy ponieśli śmierć męczeńską za Chrystusa (zgodnie z przepowiednią Chrystusa - Mk 10, 39).

SKĄD ZATEM GRÓB ŚW. JAKUBA W HISZPANII?

Według tradycji, św. Jakub zaraz po Zesłaniu Ducha Świętego udał się do Hiszpanii i tam głosił Chrystusa, po czym powrócił do Jerozolimy, został jej pierwszym biskupem i był nim do śmierci.

Istnieją różne przekazy o tym, jak ciało św. Jakuba dotarło do Hiszpanii. Jeden z nich głosi, że kiedy w VII w. Arabowie zajęli Ziemię Świętą, ciało św. Jakuba zostało potajemnie wywiezione do Hiszpanii do miasta Ira i tam złożone do grobu. Kiedy i tam Maurowie wtargnęli, ciało świętego ukryto, po czym zapomniano o nim. Dopiero w IX w. bp Teodomir, prowadzony w sposób cudowny na pole spadających gwiazd odnalazł grób Jakuba. Dzisiaj jest to Santiago (po polsku „święty Jakub”) de Compostella (pole gwiazd). Zaraz po tym wydarzeniu ówczesny król Hiszpanii Alfons II razem z biskupem zorganizowali pierwszą pielgrzymkę do jego grobu. Na przełomie XI i XII w. na tym miejscu wybudowano wspaniałą świątynię, która w średniowieczu była i jest do obecnych czasów miejscem sławnych pielgrzymek całej Europy. W wiekach średnich Santiago de Compostella było trzecim sanktuarium chrześcijaństwa po Ziemi Świętej i Rzymie. Od XV w. ruch pielgrzymkowy zaczął słabnąć. XX wiek - to renesans pielgrzymek do Composteli. Do dziś znajduje się tam grób św. Jakuba.

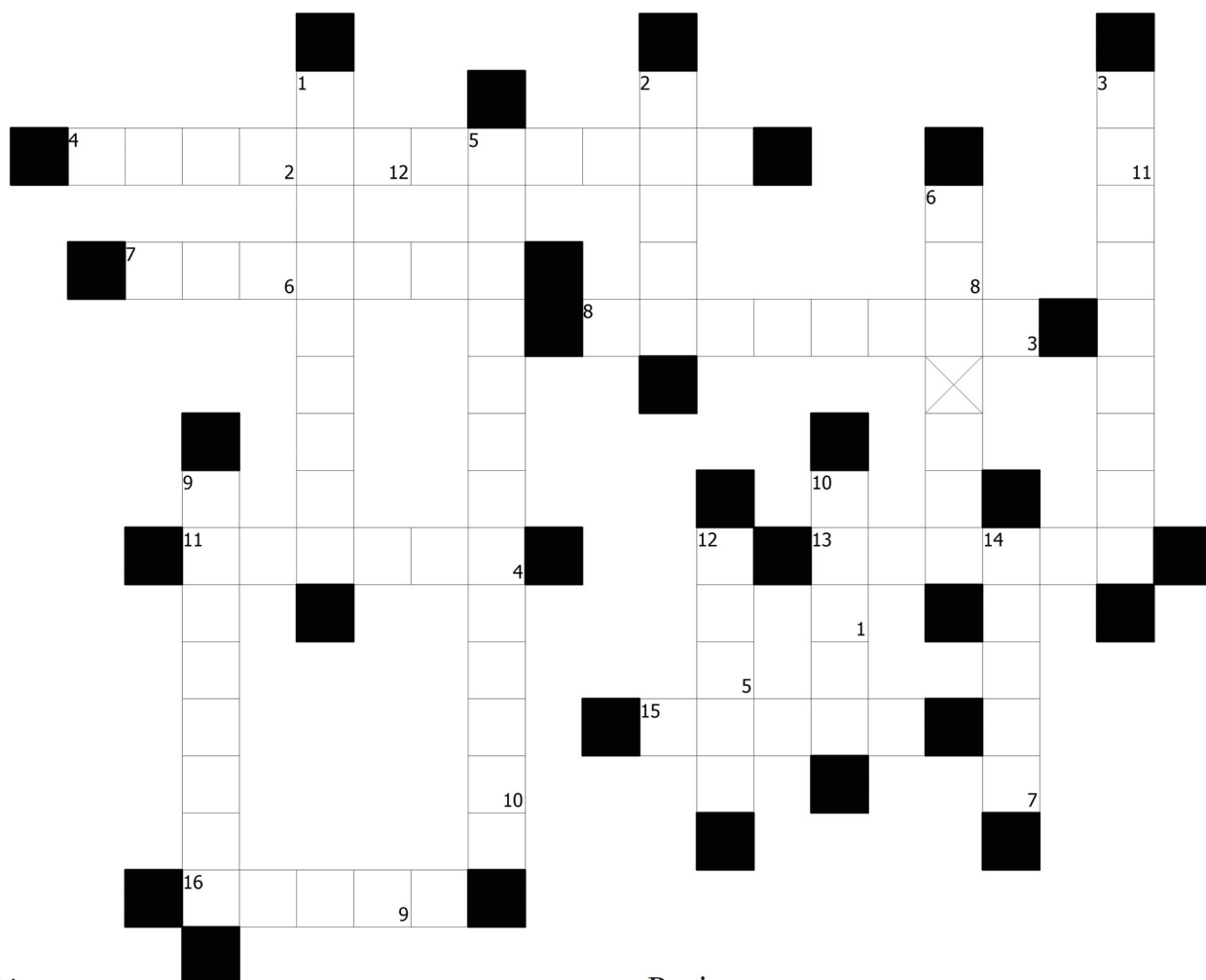
Imię Jakub pochodzi z hebrajskiego „aqeb” (chronić) - co znaczy „niech Jahwe (Bóg) chroni”.



Święty jest patronem Hiszpanii i Portugalii; ponadto: zakonów rycerskich walczących z islamem, czapników, hospicjów, szpitali, pielgrzymów, sierot. Dzień 25 lipca jest świętem ku jego czci.

W ikonografii św. Jakub przedstawiany jest jako starzec o silnej budowie ciała w długiej tunice i w płaszczu lub jako pielgrzym, w kapeluszu z szerokim rondem. Jego atrybutami są: muszla, bukłak, kij pielgrzyma, torba, księga, miecz, turban turecki, zwój.

oprac. Teresa Orłowska



Pionowo

1. Biskup, który w tym roku przewodniczył procesji Bożego Ciała
2. Tam Ostra Brama
3. Rodzinna parafia księdza Popiełuszki
5. Dogmat maryjny ogłoszony w 1950 roku
6. Nazwa zespołu, który był gwiazdą podczas tegorocznego festyn
9. Miasto chleba tak określane jest ...
10. Kurs ewangelizacyjny dla dorosłych, który w ostatnim czasie miał miejsce w naszej parafii
12. Kim z zawodu był św. Jakub Większy
14. Szata liturgiczna używana przez księdza do odprawiania Mszy Św.

Poziomo

4. Sakrament, który jest dopełnieniem sakramentu Chrztu Św.
7. Nazwisko rektora Seminarium Duchownego w Białymstoku w latach 1945-1946
8. Obraduje w Kaplicy Sykstyńskiej
11. Prorok starotestamentalny wzięty bezpośrednio do nieba
13. Nawrócony żołnierz pochodzący z Hiszpanii, święty Kościoła katolickiego
15. Imię studenta, na rehabilitację którego zbierano środki podczas tegorocznego festynu
16. Biskupie nakrycie głowy

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 15.07.2018 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa. Hasło krzyżówki z numeru 28 brzmi: *Siedmiorakie dary*. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Sławomir Rogowski z ul. Gajowej. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej.

CZY BÓG WYSŁUCHUJE NASZYCH MODLITW?

W moim życiu duchowym zapragnąłem modlitwy w intencji kapłanów w Polsce i na całym świecie. Uważałem i uważam nadal, że jest to obowiązek chrześcijański.

Jakiś czas temu, będąc na Mszy Świętej, ofiarowałem modlitwę w intencji księży. Kapłan zbierający tacę podchodzi, spojrzeniem pełnym miłości i głosem anioła dziękuje mi za modlitwę w intencji księży. Było to wielkie zaskoczenie, że ksiądz odczytał moje intencje w modlitwie. Po wyjściu z kościoła rozmyślałem nad tym, jak to było możliwe. Ale zrozumiałem, że to nie było przypadkowe spotkanie z tym kapłanem, to Bóg postawił go na mojej drodze. Szukałem spowiednika i wkrótce on nim został. Bóg potrafi pozytywnie zaskoczyć, Jego Miłość potrafi pozytywnie zaskoczyć, bo o wszystko się troszczy, a szczególnie o Twoje i moje zbawienie.

W dalszym moim życiu było tak, że raz miałem, a raz nie miałem stałego spowiednika. Przyznaję, że tej łaski bardzo mi brakowało. Zacząłem nad tym rozmyślać i wróciłem do modlitwy prośby, oczekując, że Miłosierny Bóg to rozwiąże. Podczas adoracji Najświętszego Sakramentu oddałem tę sprawę Jezusowi. Słyszac kroki po kościele podnoszę głowę, widzę księdza idącego do konfesjonu i cichy głos w sercu: „To ten”. To zdecydowana odpowiedź Ducha Świętego. Tak też się stało i trwa do dzisiaj. Za wszystko dziękuję, a Twoje Imię, Panie, niech będzie uwielbione i błogosławione teraz i na wieki.

Parafianin

Na początku jest... ALPHA.

Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli kto posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze Mną (Ap 3,20). Jezus nie wprasza się „na siłę” do naszego życia, nie puka uparczywie i nie dopomina się gościny, jeśli my sami tego nie chcemy. On tylko stoi tuż za progiem, puka delikatnie do drzwi naszych serc, a jeśli zdołamy go usłyszeć i mu otworzyć, zaczyna się działać w naszym życiu rzeczy naprawdę niezwykle...

W naszej parafii kilka dni temu zakończył się kurs Alpha, w którym wzięło udział kilkadziesiąt osób, wśród nich autorka tego artykułu. Zachęcona świetnymi rekomendacjami, z radością wpisałam się na listę uczestników. Uczciwie jednak przyznam, że Alpha nie wyrwała od razu mojego życia do góry nogami. Nie zadziałała na mnie „już”, a już na pewno nie w żaden spektakularny sposób. Pierwsze spotkanie - dość nieśmiało, czułam się zagubiona - przyszło sporo zupełnie nieznanymi mi osobami. Drugie - zaciekało mnie! Jak dobrze usłyszeć mądre słowa i piękne świadectwa! Po trzecim - odliczałam już tylko dni do następnego spotkania... Decyzja o kursie była strzałem w dziesiątkę!

JEZUS PUKA DO WSZYSTKICH DRZWI

Warto podkreślić, że Alpha nie jest kursem przeznaczonym tylko dla

niewierzących czy oddalonych od Kościoła. Jest dla wszystkich bez wyjątku. Zastanów się, Drogi Czytelniku, ile razy zaskoczyły Cię tematy poruszane na łamach „Kazimierza”? Ile razy złapałeś się na tym, że jednak czegoś nie wiesz, że o czymś zupełnie nie słyszałeś? Ile razy mijając kościół nie uczyniłeś znaku krzyża, bo... wdziałiby to mijający Cię ludzie? Ile razy w zwykłych, codziennych sytuacjach słyszałeś oszczerstwa rzucane w kwestie religii i Kościoła, i nie zareagowałeś, tłumacząc się w duchu brakiem odpowiednich argumentów? Nie martw się, z tym mają problem także ci, którzy regularnie przychodzą do kościoła, bo nie wszyscy są uformowani we wspólnotach; wiele osób przez całe życie szuka odpowiedzi, rozwiązań, ma wątpliwości. Każdy jednak potrzebuje czerpać z doświadczeń innych ludzi, poznać świadectwa



ich wiary i najzwyczajniej w świecie wspólnie uwielbić Boga pieśniami i modlitwą. I miejsce takich ludzi jest właśnie na kursie Alpha...

Szymon - Na początku kwietnia zadzwonił do mnie lider wspólnoty i zaproponował poprowadzenie kursu Alpha daleko od Białegostoku. Jest to na pewno wyzwanie oraz super doświadczenie. Poprosiłem jednak o czas na przemyślenie i zapytanie Pana Boga o Jego zdanie. Bóg nie chciał postawić mnie w tamtym miejscu. Przekazałem informacje liderowi. Potem znów zadzwonił z propozycją poprowadzenia kursu w parafii św. Kazimierza. Po modlitwie nie miałem wątpliwości. Nie żałuję tej decyzji. Mam wspaniały zespół posługujących oraz uczestników, którzy chcą poznać Boga i kroczyć za nim. Bóg zabezpiecza każde spotkanie.

Jego Miłość odnajduję w każdej osobie.
Chwała Panu!

ALPHA W PIGUŁCE

ALPHA oznacza dosłownie pierwszą literę alfabetu greckiego - początek, ale jest też skrótem od pięciu angielskich słów:

A – anyone can come (**każdy** może przyjść)

L – learning and laughter (nauka i śmiech)

P – pasta (z włoskiego: makaron, tutaj oznacza po prostu posiłek)

H – help one another (pomoc jeden drugiemu)

A – ask anything (pytaj o wszystko, nie ma głupich pytań).

W kilkudziesięciu krajach już ponad 22 miliony osób wzięło udział w kursie. Spotkania trwają 10 tygodni. Odbywają się raz w tygodniu i trwają ok. dwóch godzin. Kurs jest całkowicie bezpłatny. Spotkania rozpoczynają się luźnymi rozmowami przy posiłku, wspólnym uwielbieniem Boga poprzez śpiew, następnie jest krótki wykład i świadectwo, a na zakończenie - rozmowy w tzw. małych grupach. Właśnie wtedy można dyskutować, wymieniać doświadczeniami, zadawać pytania i wspólnie poszukiwać odpowiedzi. W połowie kursu organizowany jest tzw. weekend Alpha - dla uczestników wszystkich kursów organizowanych w tym czasie w różnych parafiach. Te dwa dni - często wyjazdowe - są niezwykle ważne. Co mówią o nich uczestnicy Alpha?

Andrzej - Weekend Alpha zapamiętam do końca życia. Wtedy to podczas modlitw poczułem prawdziwy „dotyk Boga”. Trudno jest opisać odczucia, jakie temu towarzyszyły, ale sytuacja, gdy ktoś się modli pół metra przy mnie, a ja nie słyszę jego słów tylko takie dźwięki, jakby ktoś mówił coś za zamkniętymi drzwiami, po czym słyszę jedno zdanie (to było słowo do mnie) i znowu jak poprzednio nic nie słyszę - nie jest zwykłym zdarzeniem. Cały kurs Alpha to tylko początek, spowodował, że zacząłem więcej zastanawiać się nad sprawami swojej wiary, zacząłem inaczej przeżywać Mszę Świętą i modlitwę

indywidualną. Zdałem sobie sprawę, że chrześcijaństwo to nie echo wydarzeń sprzed 2000 lat ale prawdziwa wiara tu i teraz. Zrozumiałem, że jako chrześcijanin powinienem krok po kroku każdego dnia wzrastać w swojej wierze.



Darek - Weekend Alpha to był niesamowity czas modlitwy, ale i spotkania się z innymi uczestnikami kursów Alpha. Nigdzie nie musiałem się śpieszyć, mogłem bez skrępowania poznawać Boga. Nikt mnie nie oceniał, nie śmiał się z mojej niewiedzy. Szczególnym momentem weekendu były modlitwy o napełnienie Duchem Świętym. To było coś niesamowitego. Kiedy posługujący zaczęli modlić się o przyjście Ducha Świętego nad moją osobą, poczułem lekki strach, ale też i taką wewnętrzną wielką radość oraz falę ciepła, która na mnie spływała. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie doświadczyłem. Słowa Jezusa, które usłyszałem z ust posługujących: „Nie bój się, gdyż cię odkupiłem! Wezwałem cię po imieniu, jesteś mój!” (Iz 43,1) zapamiętam do końca życia. Teraz - po miesiącu - wiem, że Duch Święty przyszedł i do mnie. Bo jak to możliwe, że ja, dla którego wiara w Boga to była tylko

Msza Święta od czasu do czasu, czytam codziennie Pismo Święte (do tej pory stało na półce bardziej jako ozdoba), bez skrępowania rozmawiam o Jezusie, codziennie modłę się rano i wieczorem a po pracy odmawiam różaniec? Jak to możliwe, że zacząłem w pełni przeżywać Mszę Świętą i poczułem pragnienie wejścia w prawdziwą relację z Bogiem? Po weekendzie Alpha zostało mi pragnienie bycia blisko Jezusa - zostałem nawrócony. Wiem, co mam robić, żeby zostać zbawionym. Nie trzeba się dużo wysilać, wystarczy zaprosić Jezusa do swojego serca i oddać mu nie tylko swoje życie, porażki, troski, smutki, niepowodzenia ale także radości - a On się tym wszystkim zajmie. Chwała Panu!

ZAUF AJ, A STANIE SIĘ CUD

A czy Ty, Drogi Czytelniku, otworzysz drzwi swego serca Jezusowi? Alpha to początek naprawdę wspaniałej przygody, bo z Jezusem w naszym życiu dzieją się cuda, o jakie nawet nie mieliśmy śmiałości prosić. Mówią o tym kolejne świadectwa:

Ewa - Swoją pierwszą Alphę przesłama pięć lat temu. Pochodzę z katolickiej rodziny, w której niedzielna Eucharystia była obowiązkowym punktem programu, jednak osobiście, niezbyt mocno wczuwałam się w to, o co w tym wszystkim chodzi. Ot, był to obowiązek, który należało wypełnić. Gdy trafiłam na Alphę, nie spodziewałam się niczego szczególnego, jednak już na czwartym spotkaniu Pan Jezus działał dla mnie niesamowity cud. Pracowałam wtedy w jednej z firm telekomunikacyjnych i mówiąc szczerze, nienawidziłam tej pracy. Długo szukałam nowego zajęcia - bez skutku. Podczas czwartego spotkania mieliśmy modlitwę oddania życia Jezusowi. I właśnie wtedy, za namową prowadzącego wykład, postanowiłam rzucić cały ciężar moich życiowych trosk na Jezusa i zaufać Mu, że to On tym wszystkim się zajmie. Ku mojemu zaskoczeniu nie musiałam długo czekać. Po skończonym spotkaniu, sprawdziłam połączenia telefoniczne w komórce i było jedno nieodebrane. Natychmiast oddzwoniłam i zostałam zaproszona na następny dzień na

rozmowę w sprawie pracy. Byłam niesamowicie zaskoczona a jednocześnie szczęśliwa z faktu, jak ekspresowo Pan zajmuje się powierzonymi mu sprawami. Pół miesiąca później pracowałam już w innym miejscu (gdzie pracuję do dzisiaj) i Jezus nadal się troszczy o moje interesy. Chwała Panu!

Teresa - Trafiłam na kurs Alpha dziewięć lat temu, bo chciałam bardziej poznać Pana Boga. Wykłady były interesujące. Dowiedziałam się wielu ważnych rzeczy, m.in. tego, że medycyna naturalna, którą interesowałam się całe życie, zawiera elementy niemiłe Bogu. Mówiąc wprost - homeopatia, bio-energoterapia, parapsychologia, masaż shiatsu, akupresura, akupunktura, joga

i wiele innych - są złe i łamią pierwsze przykazanie Boże. Był to przewrót w moim życiu. Całe życie nie znając Boga wchodziłam w różne fascynujące dla mnie rzeczy. A gdy pokochałam Jezusa wyszukiwałam w internecie konferencje różnych księży o tej tematyce i wszystko, co złe, eliminowałam z życia. Dotychczasowa wiedza, książki poszły na śmietnik. W kursie Alpha najbardziej zafascynował mnie weekend Alpha, obecność żywego Boga, wylanie Ducha Świętego, modlitwy wstawiennicze, zaangażowanie ludzi posługujących. Jednym słowem - MEGA Boża i ludzka MIŁOŚĆ i ogrom moich emocji. Pamiętam, że dostałam po modlitwie słowa z Pisma Świętego: „Przerzućcie swe troski na Pana, On

sam ma o was staranie”. Trochę czasu minęło, zanim zrozumiałam, co znaczy „przerzućcie”. Efekty działania Bożego były widoczne od razu. Czułam się jak Paweł, który w drodze do Damaszku został zwalony na ziemię. Jestem szczęśliwa i wdzięczna Bogu, że przez kurs Alpha zmienił moje życie i moje serce, które teraz, po dziewięciu latach, wciąż bije dla Jezusa.

Następne edycje Alphy zaplanowane są dopiero po wakacyjnej przerwie, na pewno poinformujemy o nich na łamach „Kazimierza”.

Małgorzata Jopich

NISZCZYCIELSKA MOC NIEWINNYCH ZABAWEK

Dzień Dziecka to święto, na które czeka każde dziecko. W telewizji już miesiąc wcześniej pojawiają się reklamy różnorodnych zabawek, gier i innych rzeczy, które przyciągają uwagę młodych ludzi. Podobnymi okazjami są urodziny, święta, czy też imieniny. Dzieci planują już, co chcą dostać od rodziców, co od dziadków, czy też innych krewnych. Pokazują bliskim przeróżne gadżety, które dla nich mają jakieś większe znaczenie. Ale czy rodzice zdają sobie sprawę, że nie wszystkie zabawki to jedynie niewinne drobiazgi? Czy uświadamiają sobie, że niekoniecznie mają one dobroczynny wpływ na dziecko, jego psychikę i sprawę duchową?

TO NIE TYLKO KAWAŁEK PLASTIKU

Dorośli widzą zabawki jedynie jako kawałki plastiku, czy innego tworzywa, pomalowane kolorową farbą i w sumie niemające w sobie nic szczególnego. Dla dziecka jednak taka niby przyziemna rzecz może mieć naprawdę ogromną wartość. Niekiedy młodzi ludzie nazywają ulubioną zabawkę swoim przyjacielem, nadają jej imię i zabierają ją ze sobą wszędzie, a nawet śpią z nią. Rozmawiają z ową rzeczą, dzielą się z nią swoimi planami i sekretami, których nie powierzają nawet rodzicom. Czy jednak dorośli oby na pewno wybierają swoim pociechom takie zabawki, które rzeczywiście mogą sprawić im radość bez przykrych konsekwencji? Czy cichy przyjaciel jest naprawdę przyjacielem, czy może być niestety w rzeczywistości najgorszym wrogiem?

Kiedyś praktycznie wszystkie dzieci bawiły się identycznymi zabawkami. Nie było zbyt dużego wyboru, czy też różnorodności. Drewniane



klocki, małe samochodziki i szmaciane lalki - te wszystkie przedmioty zdawały się uszczęśliwiać dzieci. Ich mali przyjaciele byli dla nich ważniejsi, niż cokolwiek innego na świecie. Jednak z czasem owa zwyczaj-

ność zabawek zaczęła nudzić ludzi, a w szczególności tych, którzy chcieli zarobić trochę więcej pieniędzy. Wtedy zaczęło się tworzenie rzeczy zupełnie nowych, oryginalnych. Posłużyć się tu przykładem lalek, których nie

brakuje dziś na sklepowych półkach. Każdy z nas zapewne zna kultowe i znane na całym świecie lalki Barbie. Jasnowłose i niebieskookie piękności, które występują w przeróżnych formach - jako kelnerki, tancerki, piosenkarki, pielęgniarki... Wymieniać można w nieskończoność. Nie różniły się one jednak od siebie zbyt i producenci zabawek zmuszeni byli stworzyć coś nowego. Chcieli wyprodukować coś, co odbiegałoby od naszej rzeczywistości i do tego, co powszechnie uznajemy za normalne lub przyjemne. Coraz częściej karmi się nas strasznymi filmami z przeróżnymi nadprzyrodzonymi istotami, które mają dostarczać rozrywki. Producenci zabawek przenieśli zatem wizerunki potworów rodem z legend na niewinne przedmioty, które miały się stać nowymi przyjaciółmi dzieci. Tak powstały na przykład lalki Monster High, prawdopodobnie znane dziś już każdemu, w szczególności najmłodszym, nawet przedszkolakom. Na pozór to tylko zwykłe lalki, jedynie „nieco” inne od utartych pierwowzorów. Wszystkie długowłose, szczupłe i szeroko uśmiechnięte. Dlaczego jednak z tych uśmiechów wystają kły, oczy pociągnięte są czerwoną farbą, a wygląd lalki jest absolutnie upiorny? Otóż owe niewinne lalki, to nic innego jak podkoloryzowane i udobruchane potwory, które występują we wszystkich tych strasznych opowieściach. Wśród lalek Monster High możemy spotkać między innymi wampiry, wilkołaki, zombie, duchy i inne tego typu stwory, które ukazane są jako zwykłe lalki. I nie myślimy, że dzieci są na tyle głupie, że nie odkrywają, kim są ich nowi przyjaciele. Niemal od razu wyczytają, że ich nowa lalka jest np. wampirem. Ale co to jest wampir? Zapyta mamę, a mama często odpowiada, że nie powinien tego wiedzieć i żeby zajął się czymś innym. I co wtedy zrobi dziecko? Zacznie szukać na własną rękę, aż odkryje, co to takiego wampir. Tym bardziej będzie się interesowało i tym bardziej będzie to intrygujące, bo przecież mama odmówiła odpowiedzi. Taki swego rodzaju zakazany owoc.

W taki właśnie sposób najmłodszy odkrywają mroczne opowieści, które krążą po świecie, a z tego względu, że są tylko dziećmi, bardzo łatwo przychodzi im uwierzenie w ich istnienie. Wyobraźnia dzieci nie ma żadnych barier ani granicy, która oddziela świat rodem z bajek od naszej rzeczywistości. I tę granicę bardzo łatwo zatracić. Zazwyczaj bowiem historie o duchach i innych potworach są niezwykle interesujące, szczególnie dla dzieci. Powoli zaczynają wierzyć, że wszystkie te istoty są prawdziwe i tylko czekają na rogiem, aż zgaśnie światło, zajdzie słońce. Z czasem ta ich ciekawość i zacieranie granic między rzeczywistością i światem fikcji może doprowadzić do katastrofalnych skutków: negatywnie wpływać na psychikę dziecka i wywierać niekorzystny wpływ także na kwestie duchowe.

MOJE DOŚWIADCZENIE

Jako dziecko, prawdopodobnie siedmioletnie, usłyszałam kiedyś od koleżanki o filmie „Silent Hill”. Nie wiedziałam dlaczego, ale ta nazwa zdawała się bardzo przyciągać moją uwagę. Może powodem było to, że koleżanka zdradziła mi, że jej starsza siostra to oglądała, a gdy ona sama też chciała się przyłączyć, mama kazała jej iść do swojego pokoju, mówiąc jedynie, że to nie film dla niej. Moja ciekawość jednak rosła z dnia na dzień. Dlaczego nie mogła tego obejrzeć? Co jest tam takiego? Pewnego dnia, kiedy pojechałam do babci i miałam praktycznie nieograniczony dostęp do komputera, postanowiłam poszperać i poszukać czegoś na ten temat. Babcia bowiem spała i nie widziała, co robię. W domu zaś rodzice nie pozwalali mi używać komputera dłużej niż godzinę dziennie i starali się kontrolować moje poczynania w internecie. U dziadków natomiast nikt nie sprawował nade mną praktycznie żadnej kontroli - miałam komputer na wyłączność. Na pierwszym miejscu w wyszukiwarce po wpisaniu frazy „silent hill” wyskoczył mi oczywiście film, ale na dalszych pozycjach dostrzegłam przeróżne legendy, nazwę gry komputerowej oraz jakieś inne - ciekawe

dla mnie wtedy - historie, które niekoniecznie związane były z samym filmem. Jako niezwykle ciekawskie dziecko najpierw zamiast filmu zaczęłam przeglądać te dalsze strony. Czytałam różne historie jedna za drugą, a moja wyobraźnia, z początku jedynie podsuwająca mi jakieś niewyraźne obrazy, zaczęła działać na coraz wyższych obrotach, ukazując coraz straszniejsze wizje. Natknęłam się nawet na opowieść o Slender Manie, który dzisiaj jest dość popularny, jeśli chodzi o postacie ze strasznych historii zwanych creepypastami. W efekcie nie musiałam nawet oglądać samego filmu - same teksty przyprawiły mnie o wystarczającą ilość strachu, a wizje, które w tamtym momencie ukształtowały się w mojej głowie, są ze mną aż do dziś. I naprawdę, zrobiłabym wszystko, żeby móc cofnąć czas i po prostu sprzeciwić się niepojętej ciekawości.

Podobnie jest praktycznie ze wszystkimi młodymi ludźmi. Pogłoski o czymś, co rzekomo jest „nie dla nich”, jedynie rozpalają ciekawość. Dzieciaki uwielbiają wszystko, co jest inne i w jakiś sposób straszne. Nie tylko dorośli, przynajmniej niektórzy, uwielbiają adrenalinę wywołaną strachem - dzieci także! Jednak u nich może ona doprowadzić do nieprzewidzianych przez nie konsekwencji. Dzieci nie znają granicy między rzeczywistością, a fantazją. Nie znają często wyraźnej granicy między dobrem, a złem i bardzo szybko mogą ją zatracić. Kupując im zabawki z motywami potworów, duchów, czy innych istot - szeroko uśmiechniętych, ubranych w kolorowe ubranka, tak naprawdę wskazujemy im ścieżkę, którą nie powinni podążać. Rodzice chcą ustrzec pociechy od wszelkiego zła, chodzą z nimi co niedziela do kościoła, pozwalają księżom kłaść dłonie na ich głowach w celu błogosławieństwa. Dlaczego więc sami wyrażają zgodę na podążanie tą ścieżką, kupując, lub pozwalając na obdarowywanie przez krewnych takimi zabawkami?

Ktoś by powiedział, że to wszystko jest bez sensu, że to tylko zabawki, w dodatku niewinne. One nic nie

mogą przecież zrobić, to tylko śmieszne ozdoby, zabawne dodatki. Jednak umysł dziecka działa na nieco innych obrotach. Raz zachęczone do odkrycia zła, będą brnąć w nie dalej. Podobnie było ze mną. Wcale nie skończyłam na przeczytaniu tych kilku strasznych historii. Moja ciekawość pchała mnie dalej, chciałam odkryć jeszcze więcej i więcej. Wciąż było mi mało - przecież te wszystkie historie były takie ciekawe! Dreszcz emocji był wręcz ekscytujący. Ale o ile w dzień wszystko było w porządku, to kiedy gasły światła moja wyobraźnia zaczynała działać - na szybszych obrotach, niż powinna. Bałam się otworzyć oczy w ciemności, mając wrażenie, że ktoś będzie stał obok mojego łóżka. Bałam się spojrzeć przez okno, gdy było ciemno. Może ktoś stałby pod nim, a jego oczy jaśniałyby niehumanicznym blaskiem? Bałam się spojrzeć w lustro, przecież mogłam dostrzec tam nie tylko swoje odbicie. Na noc zawsze zamykałam szafę, z obawą,

że w środku nocy ujrzę tam czyjeś ręce. Spałam zawsze przykryta od stóp do głów. Myśl, że wystawiłabym choćby kawałek nogi poza pościel napawała mnie wręcz przerażeniem.

I co jest najgorsze? Większość tych wizji została ze mną do dziś.

Odkrywając wszystkie straszne historie rodem z horrorów w zbyt młodym wieku, młodzi ludzie mogą nabawić się nieokreślonej liczby konsekwencji, które mogą ciągnąć się za nimi do końca życia.

Podsumowując, chcę zwrócić uwagę dorosłych, aby uważali na to, co kupują swoim dzieciom. Musimy patrzeć na to, co kryje się za niewinnymi na pozór zabawkami. Czy nie zachęcamy przypadkiem dzieci do zabawy z różnymi mrocznymi istotami skrytymi za kolorowym ubrankiem? Przykładów jest dużo, nie są to jedynie lalki Monster High, chociaż w tym momencie wydawały mi się najbardziej oczywistym przykładem. Nie pozwólmy dzieciom

na zbyt szybkie odkrycie ścieżki strachu, nadnaturalnych istot i strasznych historii. Miejmy to na uwadze i postarajmy się wybierać im takie zabawki, które rzeczywiście okażą się prawdziwymi, niewinnymi przyjaciółmi, a nie wrotami, prowadzącymi prosto do zguby i degradacji duchowej.

I chciałabym jeszcze tylko dodać, żeby rodzice nie unikali pytań ich dzieci związanych z tematami, które mogą dotyczyć wszelakich złych rzeczy - nadnaturalnych stworzeń z filmów, czy też śmierci. Odmawiając odpowiedzi prowokujemy i zachęcamy, aby szukały ich na własną rękę. Nie bójmy się opowiedzieć pociechom o tych wszystkich rzeczach, o których rzekomo nie powinniśmy wiedzieć, ponieważ tylko wtedy, gdy będą w pełni świadome czyhającego wokół zła, będą mogły mu się przeciwstawić i je zwalczyć.

Kinga Olechno

BISKUP IGNACY ŚWIRSKI - KANDYDAT NA OŁTARZE

24 marca 2018 r. biskup siedlecki ks. Kazimierz Gurda, podjął decyzję o rozpoczęciu procesu beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego swojego poprzednika, biskupa Ignacego Świrskiego, określanego jako święty człowiek i ojciec ubogich. Stało się to w przeddzień 50. rocznicy śmierci. Dlaczego o tym piszę? Dlatego, że jeszcze jako ksiądz był związany z archidiecezją wileńską, a po II wojnie światowej z Białymstokiem. Ale po kolei...



MŁODY KSIĄDZ Z PODWÓJNYM DOKTOREMATEM

Urodził się 20 września 1885 r. Egzamin dojrzałości zdał w Gimnazjum Aleksandra I w Petersburgu. W 1904 r. wstąpił do Seminarium Duchownego Archidiecezji Mohylewskiej w Petersburgu. Jako alumn w 1907 r. został wysłany do Rzymu na studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytet Gregoriański. 28 października 1913 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Uniwersytet ukończył podwójnym doktoratem - z filozofii w 1910 r. i teologii w 1914 r. Wrócił do Petersburga i został mianowany wykładowcą teologii moralnej w Mohylewskim Seminarium Duchownym. W czerwcu 1918 r. bolszewicy zamknęli katolickie uczelnie i ksiądz profesor wrócił do Dyneburga na Łotwie. Gdy Polska odzyskała niepodległość rozpoczął służbę wojskową jako kapelan szpitala polowego i proboszcz garnizonu mińskiego, a następnie proboszcz 9 dywizji. Służbę wojskową zakończył 1 września 1921 r. w stopniu podpułkownika, aby rozpocząć pracę jako wykładowca teologii moralnej na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Wykładał również teologię pasterską i filozofię do 1939 r. Podczas II wojny światowej ukrywał się na terenie wileńszczyzny, prowadząc równocześnie akcję pomocy przesładowanym Żydom.

OKRES BIAŁOSTOCKI I SIEDLECKI

14 maja 1945 r. został mianowany rektorem Seminarium Duchownego w Białymstoku. Krótko pełnił tę funkcję, gdyż 12 kwietnia 1946 r. Ojciec Święty Pius XII mianował go biskupem siedleckim. Sakry biskupiej udzielił ks. kard. prymas August Hlond 30 czerwca 1946 r. w kościele farnym w Białymstoku. Lata pasterskiej posługi przypadały na powojenny okres trudny dla Kościoła katolickiego w Polsce ze względu na prześladowania przez władze komunistyczne. Wojna przyniosła nie tylko zniszczenia materialne, ale i destrukcyjnie wpłynęła na stan życia duchowego mieszkańców Podlasia. Obniżył się poziom życia moralnego. Biskup

Świrski był świadomy misji, jaką miał do wypełnienia. Zmarł w opinii świętości w dniu uroczystości Zwiastowania Pańskiego 25 marca 1968 r. Mszy Świętej pogrzebowej przewodniczył ks. kardynał Karol Wojtyła, metropolita krakowski, a homilię wygłosił ks. kardynał Stefan Wyszyński, Prymas Polski.

Kuria diecezji siedleckiej wydała w 2018 r. publikację pt. *Biskup Ignacy Świrski, świadek miłosierdzia Bożego*, której autorem jest postulador procesu beatyfikacyjnego - ks. Mariusz Świder. Zawarł w niej świadectwa i wspomnienia księży, sióstr zakonnych oraz osób świeckich m.in. Ojca Leona Knabita i prof. Stanisława Pigonia - rektora Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Podkreślają one drogę do świętości Sługi Bożego księdza biskupa Ignacego Świrskiego. W publikacji tej autor powołuje się m.in. na opracowania ks. prof. Adama Skreczko (rektora AWS w Białymstoku w latach 2007-2013) pt. *Działalność naukowo-dydaktyczna ks. Ignacego Świrskiego w latach 1921-1946*, „*Studia teologiczne. Białystok-Drohiczyn-Łomża*” (1995) oraz Ks. Ignacy Świrski - *Wychowawca i Profesor (okres wileński i białostocki)*, wyd. Siedlce 2008 r.

OJCIEC UBOGICH

Z przywołanych w publikacji świadectw wynika, że już za życia został nazwany ojcem ubogich. Potrzebujących nigdy nie pozostawiał bez pomocy. Według wielu świadków, ks. biskup często mówił: *Wolałbym się pomylić i dać jałmużnę temu, komu nie powinienem, niż odesłać z niczym pozostającego w rzeczywistej potrzebie*. Rozdawał jałmużnę i dary otrzymywane zza granicy, nie tylko katolikom, ale wszystkim potrzebującym niezależnie od ich wiary i postawy moralnej. Przywołam jeden epizod z jego życia. Siostra Zuzanna Kobylńska, która mieszkała w gmachu biskupim, a w związku z tym była świadkiem życia biskupa pisze we wspomnieniach: *Pewnego dnia do kuchni dla biednych przyszła matka z czworgiem dzieci, której zmarł mąż, a ją wyrzucono z mieszkania na ulicę*.

Jak biskup dowiedział się zdecydował, że dopóki nie znajdzie się mieszkanie, trzeba ich umieścić w salonie. Przecież nie mogą żyć na ulicy.

Kult rozpoczął się niedługo po jego śmierci. Ludzie, którzy doznali pomocy, modlili się za jego duszę, ale też prosili za jego przyczyną. Prowadził surowy tryb życia, niezwiązany z rzeczami materialnymi. Pomimo dużej ilości zajęć znajdował czas na modlitwę, zwłaszcza w kaplicy. Praktyka ascezy należała do stałych elementów jego życia duchowego. Żył i umarł w opinii świętości.

W homilii pogrzebowej kardynał Stefan Wyszyński powiedział m.in.: *Szczególnie jednak pasuje mi do tej postaci miano: Homo Dei - Człowiek Boży. On żył Bogiem, był pełen Boga.... Nadmiar jego dobroci można chyba porównać z metodą działania Ojca Niebieskiego, który przymyka oczy na niejedną słabość ludzką. Tak działał człowiek Boży, który widzi, jak w potężnym Bogu zmagają się sprawiedliwość i miłosierdzie, a sprawiedliwość Boża jest często pokonywana przez Boże miłosierdzie.*

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEGO BPA IGNACEGO ŚWIRSKIEGO

*Boże, Ojczy Wszechmogący,
dziękujemy Ci za Twojego sługę
Biskupa Ignacego,
którego obdarzyłeś pełnią
Chrystusowego kapłaństwa
i całkowitym oddaniem
w służbie Kościołowi.*

*On w swym posługiwaniu
naśladował Jezusa Miłosiernego,*

*otaczał miłosierną miłością
chorych i cierpiących,*

*z pomocą śpieszył ubogim
i pokrzywdzonym.*

*Udziel nam za Jego przyczyną
łaski..... i spraw,
aby Twój Sługa, Biskup Ignacy
został zaliczony w poczet świętych.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen*

*Opracował:
Aleksander Orłowski*

NAWRÓCONY ŻOŁNIERZ

Św. Ignacy Loyola, hiszp. Iñigo López de Oñaz y Loyola (ur. ok. 23 października 1491, zm. 31 lipca 1556) - święty Kościoła katolickiego, duchowny, teolog, prezbiter i założyciel zakonu jezuitów. Jego dewizą była łacińska sentencja „Ad maiorem Dei gloriam” (Ku większej chwale Boga). Wielbiciele kina mogli poznać bliżej tę postać dzięki filmowi, który niedawno był wyświetlany na srebrnym ekranie.

Ignacy - brutalny żołnierz, kobieciarz, którego całe życie kręciło się wokół bogactw, sławy i władzy - w pewnym momencie podjął walkę na śmierć i życie ze swoimi wewnętrznymi demonami. Mierzył się z depresją, myślami samobójczymi, wstrętem do samego siebie i miłosierdzia dla innych, by wreszcie przejść proces o herezję przed Inkwizycją i stać się jedną z najważniejszych postaci w historii Kościoła. Pochodził z bardzo licznej rodziny szlacheckiej w kraju Basków w Hiszpanii, był trzynastym dzieckiem. W dzieciństwie i wczesnej młodości otrzymał wychowanie religijne, modlił się z innymi w domu, nawiedzał pobliskie sanktuarium maryjne.

DOTKNIĘCIE JEZUSA

Młodego Iñigo, który marzył o ziemskiej sławie, przyuczano do służby na dworze królewskim. Po jakimś czasie został rycerzem, ale podczas bitwy kula armatnia roztrzaskała mu lewą nogę. Z wielkim trudem powracał do zdrowia. Podczas rekonwalescencji, z braku innych książek, czytał Ewangelię i historie o świętych. Zauważył wtedy, że pociecha płynąca z tych lektur trwa dłużej aniżeli ta spowodowana przyziemnymi pragnieniami. Pan Jezus coraz bardziej dotykał jego serca posługując się także jego wrodzoną ambicją i pragnieniem odznaczenia się czymś wielkim. Iñigo myślał: *Skoro św. Dominik i św. Franciszek dokonali tak wielkich rzeczy dla Boga, dlaczego i ja nie miałbym podobnych dokonać?* Postanowił na dobre zerwać z dotychczasowym życiem, by całkowicie oddać się Jezusowi. Toczył prawdziwą walkę duchową, nękała go nawet pokusa samobójstwa. Robił notatki ze swych medytacji i przeżyć mistycznych, które stały się w przyszłości zrębem dla jego Ćwiczeń duchownych zatwierdzonych przez papieża w 1548 r.



ZAKON DLA JEZUSA

By zachować jedność w grupie przyjaciół oddanych Panu, postanawiają założyć zakon, którego pierwszym generałem, z niemałymi oporami został wybrany Ignacy Loyola. Zaczął wtedy pisać zręby pod Konstytucje Towarzystwa Jezusowego. Bardzo pragnął, by nowy zakon nosił Imię Jezusa i był oddany w służbie Stolicy Świętej. Przez ostatnich 16 lat życia Ignacy był przykuty do swojego biurka i rzadko opuszczał progi domu generalnego swego zakonu, by być zawsze do dyspozycji duchowych synów. Nękany różnymi chorobami i dolegliwościami, 30 lipca 1556 r. zapowiedział swoją śmierć i poprosił o udzielenie mu odpustu papieskiego. Współbracia zdziwili się. Kiedy zaś przypuszczali, że mu jest lepiej, po wieczerzy odeszli od jego łóżka. Gdy jednak powrócili dnia następnego, Ignacy był już w agonii i zmarł na ich rękach. Został kanonizowany przez Grzegorza XV w 1622 r. Pozostawił po sobie

7 tysięcy listów, zawierających nieraz cenne pouczenia duchowe, opowiadanie pielgrzymy oraz *Dziennik duchowy* - świadectwo mistyki ignacjańskiej. Szczególnie obfity owoc wydają do dziś Ćwiczenia duchowe - pierwotny wzór rekolekcji. W swoim nauczaniu Ignacy przypominał, że człowiek musi dokonać pewnego wysiłku, aby współpracować z Bogiem. Św. Ignacy jest patronem dzieci, matek oczekujących dziecka, kuszonych, skrupulantów, żołnierzy oraz uczestników rekolekcji. W ikonografii przedstawiany jest w sutannie i birecie lub w stroju liturgicznym z imieniem IHS na piersiach, niekiedy w stroju rycerskim i w szatach pielgrzymy. Jego atrybutami są: księga; globus, który popycha nogą; monogram Chrystusa - IHS; napis AMDG - *Ad maiorem Dei gloriam*; krucyfiks, łyż, serce w promieniach, smok, sztandar, zbroja.

Małgorzata Jopich

KOŚCIÓŁ TO NIE TYLKO DOM Z KAMIENI I ZŁOTA...

*Gdzie się zbierze dwóch lub trzech, dobro mając na celu
Tam przebywa Chrystus żywy, tworząc jedność z wielu.
Jedno serce, jedną duszę, tworząc jedność z wielu.*

Współczesny świat wciąż potrzebuje odnowienia wiary i nadziei. Wciąż tęskni za miłością, ufnością i bliskością drugiego człowieka. Dlaczego tak się dzieje? Ludzie są zajęci swoimi sprawami, nie potrafią ze sobą rozmawiać, wciąż gdzieś się spieszą, nie mają czasu dla innych, są zapracowani, wolą spędzać czas przy telewizorze, komputerze... Aby przerwać tę ucieczkę w egoizm, samotność, obojętność, by powstrzymać pogoń za tym, co uszczęśliwia tylko na chwilę, Pan Bóg proponuje człowiekowi inne rozwiązanie - powrót do życia we wspólnocie.

NAJWAŻNIEJSZA JEDNOŚĆ

*„Kościół to nie tylko dom
z kamieni i złota
Kościół żywy i prawdziwy
to jest serc wspólnota*

Jedno serce, jedna dusza, to jest serc wspólnota...”

Słowa tej pieśni religijnej bardzo trafnie oddają istotę Kościoła jako wspólnoty - jej podstawową siłą i budulcem jest jedność, jedność wokół Chrystusa. Bez tej jedności wspólnota nie będzie wspólnotą. Bez jedności wspólnota nie będzie w stanie trwać i wzrastać. Jeżeli jej zabraknie, spotka nas to, co spotkało chociażby budowniczych wieży Babel.

Wspólnota Kościoła oprócz charakteru zewnętrznego ma mieć przede wszystkim rys wewnętrzny - wierni fizycznie zbierają się na Eucharystii czy modlitwie, jednak tworzą nade wszystko wspólnotę duchową - łączy ich osoba Chrystusa. To Chrystus jednocząc lud staje się spoiwem tego zjednoczenia, pozwalając wiernym na bycie członkami Jego Mistycznego Ciała.

KOŚCIÓŁ JAKO WSPÓLNOTA

Można powiedzieć, że swego rodzaju rewolucję w pojmowaniu Kościoła jako wspólnoty wprowadził Sobór Watykański II. Sobór zaproponował nowe rozumienie wspólnoty i struktury Kościoła Powszechnego. Propozycje te zapoczątkowały szereg następstw w postaci głębokich zmian zarówno wewnątrz Kościoła, jak i w jego stosunku do świata. Sobór zauważył historyczny błąd polegający na kreowaniu Kościoła jako



swego rodzaju systemu prawnego, który był utożsamiany z hierarchią kościelną. Konieczna okazała się rezygnacja z takiego obrazu, aby można było pogłębić świadomość Kościoła przede wszystkim jako wspólnoty osób, która przeżywa zjednoczenie osobowe nie tylko z Bogiem, ale także między wiernymi.

Nauczanie soboru przywróciło osobom świeckim ich właściwą pozycję w Kościele. Należy zauważyć, że w toku dziejów Kościoła przez wiele wieków świeccy istnieli niejako na jego marginesie, skutkiem czego Kościół utożsamiano w zasadzie tylko z grupą osób duchownych. Taka nienaturalna sytuacja polegająca na tym, że posługiwanie osób duchownych nie uwzględniało właściwej pozycji osób świeckich, skutkowało różnego rodzaju sporami i podziałami. Ojcowie soborowi, uwzględniając aktywne i głębokie zaangażowanie osób świeckich w życie i działalność Kościoła, dostrzegli konieczność

odnowy liturgii, tak, by uwzględniała ona owe zaangażowanie laikatu i była dziełem nie tylko kapłana, ale całej wspólnoty wiernych. To Sobór Watykański II wprowadził pojęcie „Lud Boży” chcąc właściwie wyjaśnić naturę Kościoła powszechnego.

MIEJSCE TO WYBRAŁ PAN...

Słowa tej piosenki religijnej doskonale pasują do nauki o Kościele zawartej w dokumentach posoborowych i ukazują Kościół jako dom szczególny, dom, który wybrał Pan, aby *wysłuchać nas*. Dom to coś więcej niż miejsce, w którym się mieszka, żyje, pracuje i spotyka z domownikami. Dom to wspólnota, to ludzie, z którymi łączą nas wyjątkowo trwałe więzi. Polski poeta Wiktor Woroszyński mówi wprost: *Dom jest tam, gdzie choćby pod gołym niebem, ludzie są razem*, a Alicja Majewska śpiewa: *To nie sztuka wybudować nowy dom. Sztuka sprawić, by miał w sobie duszę*. O wartości domu, także Domu

Bożego, czyli Kościoła, nie decyduje zatem piękno kamieni, z których został zbudowany. One cieszą jedynie przez chwilę, dopóki nie spotka się lub nie zbuduje czegoś piękniejszego. Tak naprawdę tęsknimy nie za murami, lecz za ludźmi. To oni są ożywiającym duchem każdego domu, w tym także Domu Bożego. Ludzie mają uczucia, z nimi wchodzimy w relacje, z nimi nawiązujemy więzi, które często przekraczają granice życia.

TUTAJ JEST JEGO DOM...

Bodajże w 2013 r. roku abp poznański Stanisław Gądecki napisał: *W Kościele trzeba się nam zadomowić*. Zadomowić, tzn. poczuć się jak w domu - dobrze, swobodnie, bezpiecznie. Tak, jak czujemy się zawsze w kręgu osób znanych i kochanych. Czy potrafimy odnaleźć ich w Kościele - naszym domu? Poszukiwanie czegoś lub kogoś wiąże się z osobistym wysiłkiem i zaangażowaniem, pracą i współpracą z innymi. Chrystus zawsze jest Tym, który inicjuje dobro. My z tego dobra korzystamy. On jest GŁOWĄ, bez której nie ma dla nas życia. On jest PASTERZEM, zapewnia nam bezpieczeństwo, uwalnia od lęku. On jest KRZEWEM, z którego czerpiemy życiodajne soki, to On umożliwia nasz wzrost i rozwój. On jest FUNDAMENTEM, a każdy z nas to jeden z wielu kamieni. Ważny, ale nie jedyny. Aby budowla nie runęła, potrzeba wielu scementowanych ze sobą kamieni. Potrzeba nas wszystkich, naszego wspólnego działania, potrzeba każdego z nas.

ŚPIEWAJMY WSZYSCY SŁUŻY JEGO DOMU...

W Kościele tak jak w domu - liczą się czyny miłości, odpowiedzialna praca i troska o siebie nawzajem. Musimy je przełożyć na dobre relacje osób świeckich i duchownych, zaangażowanie w działania wspólnot i ruchów, świadome uczestnictwo w życiu liturgicznym. Udoskonalenie tych relacji, polega na większym zaangażowaniu świeckich w życie Kościoła, pogłębieniu współpracy między księżmi a wiernymi. Nie możemy obrażać się na Kościół, bo Kościół to nie papież, biskupi i kapłani, lecz my wszyscy - wspólnota osób skoncentrowana wokół Chrystusa. Kościół *nie żyje sam z siebie, ale z Pana* - mówi Ojciec Święty Benedykt XVI - *To Pan w nim obecny daje mu życie, pokarm i siły*. Pan też może sprawić, że właściwe relacje międzyludzkie i wzmocniona więź z Bogiem zaowocują tym, że Kościół „stanie się udomowiony”. Domownicy chronią rodzinne pamiątki. Kościół przechowuje pamięć o swoich świętych. Jedni i drudzy przemawiają do nas ze starych fotografii i obrazów. Dziś przemawiają do nas Sługa Boży ks. Prymas Kardynał Wyszyński, święci - Jan Paweł II, Matka Teresa z Kalkuty i błogosławiony ks. Jerzy Popiełuszko. Pragną nas dziś zapytać: Czy potrafisz pokochać swój Kościół? Czy potrafisz nazwać go swoim domem? Czy możesz się w nim zadomowić? Jak długo zamierzasz pozostać w nim tylko gościem? Kiedy podejmiesz współpracę z Panem Bogiem? Pomyślmy przez chwilę nad tymi pytaniami i spróbujmy coś

zmienić w swoim życiu. Spójrzmy na swój parafialny kościół oczami Księdza Prymasa i spróbujmy go polubić. Z zapałem Jana Pawła II włączmy się w życie swojej wspólnoty parafialnej. Zauważmy wokół siebie potrzebujących, jak to czyniła Matka Teresa z Kalkuty. Nie złorzeczmy kapłanom, by nie cierpieli jak ks. Jerzy Popiełuszko. Uczmy się od błogosławionych i świętych wierności Bogu i Kościołowi, a za przykład ich życia dziękujmy Bogu odmawiając *Chwała Ojcu...*

Monika Kościuszko-Czarnecka
Marek Jopich

PS. W naszej parafii funkcjonuje ponad 30 wspólnot o różnych charakterach. Jednak u źródła funkcjonowania każdej z nich stoi Bóg. Każda wspólnota, mniejsza czy większa, czy to młodsza, czy starsza, wnosi wiele w życie wspólnotowe naszego lokalnego Kościoła. Są też dzieła, które realizujemy wspólnie, jak chociażby coroczny Parafialny Festyn Charytatywny, czy Bożonarodzeniowe Spotkanie Wspólnot. Może spróbujmy wyjść poza własne potrzeby, problemy, ograniczenia, a czasami nawet uprzedzenia... Tak, spróbujmy, a wtedy zapewne uda się nam w którejś z nich zadomowić. Zadomowić na chwałę Bogu i ku dobru ludzi. Zachęcamy Was, Drodzy Parafianie, do naszych wspólnot już od września. Twórzmy wspólnie Kościół żywy i aktywny.

KTO SIĘ DZIELI TYM, CO MA, Z POTRZEBUJĄCYMI...

*Kto się dzieli tym, co ma, z potrzebującymi,
ten wypełnia Ewangelię, niebo czyni z ziemi.
Jedno serce, jedną duszę, niebo czyni z ziemi.*

10 czerwca w naszej parafii odbył się Ewangelizacyjny Festyn Charytatywny. To już czwarta edycja tego naszego lokalnego święta. W tym roku hasło przewodnie brzmiało: „Kochaj Boga, drugiego człowieka i Ojczyznę” i tym sposobem wpisaliśmy się w narodowe obchody setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. W tym roku zbieraliśmy ofiary na rzecz 3,5-letniego Eryka, 16-letniej Zosi i studenta Rafała. Łącznie na ich potrzeby, a szczególnie na rehabilitację, zebraliśmy kwotę 21 tys. złotych. Przypomnijmy sobie pewne szczegóły i przeżyjmy to raz jeszcze.

Jak co roku świętowanie zaczęliśmy od oddania hołdu Najwyższemu Panu, który jakby nie było jest gospodarzem tak miejsca, jak i naszych serc. Mszę Świętą uświetniła Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Suchowoli. Część czysto rekreacyjną rozpoczęliśmy od piosenki „Tłumy, tłumy serc”, która na stałe wpisała się już w repertuar naszych festynów, zostając ich hymnem.

Następnie przeżyliśmy wydarzenie bez precedensu. Wojewoda Podlaski uhonorował specjalnym grawertonem naszą parafiankę, Panią Marianę Jaromską, która kończąc w tym roku 103

lata, można powiedzieć była świadkiem rodzącej się po 123 latach Polski. Grawerton wręczył przedstawiciel Wojewody Pan Aleksander Orłowski. A później działo się, oj działo! Sami widzieliście i słyszeliście. Koncert orkiestry dętej, występy solowe Dominiki Sykały i Gabrieli Traskowskiej, koncerty chórów parafialnych, występy zespołów tanecznych różnych formacji, od tańca towarzyskiego poprzez ludowy do nowoczesnego. Wszystko to przeplecione było licytacjami wartościowych przedmiotów. Wczesnym wieczorem oddaliśmy ponownie cześć i chwałę Bogu, modląc

się i śpiewając z zespołem ewangelizacyjnym „Powołani by wielbić”. Tak podniesieni na duchu spokojnie oczekiwaliśmy na występ gwiazdy wieczoru, zespołu New Day, który zgromadził rzesze widzów.

Było też coś i dla ciała: stoiska z kielbaskami, ciastami, goframi, kawą i herbatą, potrawami regionalnymi. Warto wspomnieć, że festyn był wpisany w ogólnopolską akcję „Polska smakuje”. W tym miejscu pragniemy podziękować Krajowemu Ośrodkowi Wspierania Rolnictwa i Ministerstwu Rolnictwa i Rozwoju Wsi za pomoc w organizacji stoisk z produktami regionalnymi. Milusińscy mogli wyszaleć się na dmuchańcach, a miłośnicy motoryzacji przejechać rundkę na maszynach naszych braci motocyklistów, którzy zawsze bardzo chętnie uczestniczą w dziełach charytatywnych. Ten piękny i pełen wrażeń dzień zakończyliśmy modlitwą i Apelem jasnogórskim poprowadzonym przez Natalię z zespołu New Day oraz piosenką „Barka” zaśpiewaną przez Anię Zieniewicz.

Nie możemy zapomnieć o jeszcze jednej ważnej osobie, a mianowicie o Księdzu Proboszczu, który nie tylko co roku zgadza się na to zamieszanie na placu kościelnym, ale również serdecznie udziela kapłańskiego błogosławieństwa. Nasz projekt był dofinansowany z budżetu Miasta Białystok. **Nasi Drodzy Parafianie,** w tym miejscu chcemy z całego serca podziękować za Wasz udział w festynie, za pomoc w jego organizacji i przebiegu. Dziękujemy za dary do loterii fantowej, za ciasto, ale przede wszystkim za obecność i dzielenie się tym, co macie, z tymi, którzy tego bardzo potrzebują. Bóg zapłać i do zobaczenia za rok!

Monika Kościuszko-Czarnecka

PS. Dziękujemy wszystkim, którzy pomogli nam sprzątać plac po festynie - bez Was trwałoby to kilka godzin dłużej!



TOMASZ PONIKŁO: JÓZEF TISCHNER MYŚLENIE WEDŁUG MIŁOŚCI. OSTATNIE SŁOWA

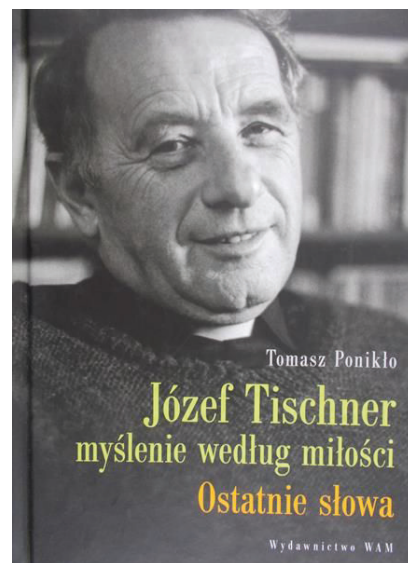
Niezwykłe poruszająca opowieść o ostatnim etapie życia księdza Józefa Tischnera. Lektura przynosi wiedzę o tych dotąd nieopisanych latach zmagania się wybitnego kapłana z ciężką chorobą nowotworową, ale prowadzi też przez myśli i dzieła autora podjęte w tym czasie.

Ta książka żąda od nas odpowiedzi. Nie ma ucieczki od stawianych w niej pytań, każdy powinien po nią sięgnąć nie z przymusu, ale dlatego, że to porywająca i pełna radosnej nadziei lektura o sprawach ważnych i najważniejszych. Niemal niepostrzeżenie wprowadza czytelnika w sprawy, które dotyczą każdego z nas. Znamienne jest też to, że nie na wszystkie pytania (również te stawiane w książce) odpowiada się słowem - na część z nich, właściwą, a może jedyną i na pewno najbardziej wiarygodną odpowiedzią jest to, jak się żyje i jak się umiera. Książka ta nie jest zatem jedynie komentarzem do filozoficznego dorobku Tischnera. Jest ona skonfrontowaniem filozofii ze świadectwem odważnego i konsekwentnego życia. Życia w umiarze

między hedonizmem a cierpiętnictwem, między Bogiem a człowiekiem, między walką a kapitulacją. Jest to nauka unikania skrajności.

Z drugiej zaś strony można by rzec, iż ta książka to biografia umierania. W pierwszym odruchu budzi się w czytelniku zdziwienie jak połączyć miłość i umieranie. Doskwiera obawa, że podejmowana lektura będzie trudna, przygnębiająca, przytłaczająca i każda strona wymagać będzie zaczerpnięcia oddechu gdzieś poza nią. Jednak nie. To książka, którą można przeczytać jednym tchem, a potem tęsknić do niej, wracać do fragmentów albo całości.

Monika Kościuszko-Czarniecka

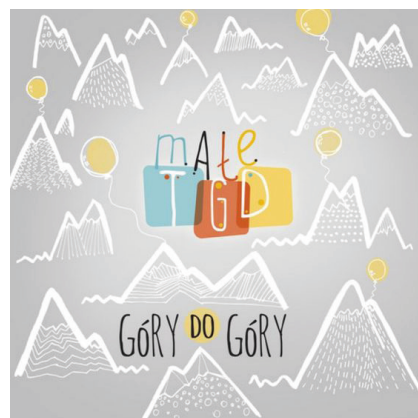


MAŁE TGD: GÓRY DO GÓRY

To debiutancka płyta młodego pokolenia chóru Trzecia Godzina Dnia. Dopracowana, bardzo energetyczna i wbrew pozorom - nie tylko dla najmłodszych słuchaczy. Nie jest nowością na rynku - premierę miała w ubiegłym roku, niemniej jednak warto po nią sięgnąć, zwłaszcza, że przed nami sporo wolnego czasu do wypełnienia, także muzycznie.

Małe TGD tworzy 11 młodych wokalistów z działającej od czterech lat Szkółki TGD prowadzonej przez solistkę chóru Kamilę Pałasz i dyrygenta grupy Piotra Nazaruka. Ich zamysłem było „rozśpiewanie, rozmodlenie i roztańczenie” młodego pokolenia. Czy się udało? Z takim repertuarem i tak utalentowanymi wykonawcami - zdecydowanie TAK. Ta płyta pokazuje, że dzieci mogą wielbić Boga i śpiewać o nim w sposób jak najbardziej nowoczesny i bardzo entuzjastyczny. Na krążku znalazło się osiem mocno elektronicznych, zupełnie nowych utworów, z tekstami autorstwa Piotra Nazaruka. Są tu też dwa utwory

z repertuaru „dużego” TGD („Nadejdzie dzień”, „Jestem Twój”) oraz wersje instrumentalne do pięciu piosenek. Tytułowe „Góry do góry” mówią o sile dziecięcej wiary, która pomaga pokonać wszelkie przeciwności... („Na góry już się nie gap/Powyżej spójrz/Bo moc pochodzi z nieba. Największą niespodzianką na tej płycie jest „Bohater” - utwór z mocnym uderzeniem, nadający się na... ścieżkę dźwiękową filmu („Taki mądry/Taki silny/Taki wielki, większy od innych/W swoich rękach trzymasz cały świat”). To świetna piosenka na udany początek dnia - z prostym przekazem i szcze-



rzym muzycznym wyznaniem wiary we Wszechmocnego.

Małgorzata Jopich

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi – Musimy, czy chcemy?

- Będę mieć świadectwo z paskiem! - Asia zadowolona zdejmowała w przedpokoju buty i oznajmiała wszystkim radośną wiadomość – Pani wychowawczyni powiedziała, że za cały rok solidnej pracy należy mi się wyróżnienie. Nawet nie wpisała mi negatywnej uwagi, gdy od Iwonki ściągnęłam zadanie, pamiętacie? Doceniła to, że potrafiłam się przyznać do popełnionego błędu przed całą klasą

i przeprosić Iwonkę. Obiecaliście, że jak będę mieć dobre wyniki to pojadę na obóz językowy. Już się umówiliśmy z Jolą, jej rodzice się zgodzili. Będzie super! - Asi nie zamykała się buzia.

- Umyj ręce i usiądź córeczko – mama krzątała się po kuchni kończąc gotować obiad - porozmawiamy przy stole. Tato pogłaskał Grzesia i pomógł Kasi wytrzeć ręce. Po krótkiej modlitwie wszyscy zjadali smaczną zupę.

- Będę mogła pojechać, prawda? – Asia chciała uzyskać natychmiastowe potwierdzenie, gdyż zaniepokoił ją smutny wyraz twarzy taty.

- Obawiam się, że musimy zmienić wakacyjne plany. Właśnie chcieliśmy wam powiedzieć, że już jutro przyjedzie do nas Tomek. Wiąże się z tym jeszcze jedna sprawa. Córeczko, musisz przeprowadzić się do pokoju Kasi – oznajmiła mama.

- To jakiś żart? – Asia patrzyła na rodziców z niedowierzaniem.

- Nie, to nie jest żart. Wczoraj dzwoniła do nas ciocia Ala i prosiła o pomoc. Wiesz, że oni stracili niemal wszystko podczas powodzi. Mieszkają w szkole. Teraz, kiedy woda opadła, chcą wrócić, by posprzątać i wyremontować. Marysię, młodszą córeczkę, ciocia Ala wysyła do swojej mamy, czyli babci Tomka i Marysi. Nie ma tam jednak warunków, by mogli pojechać obydwoje, dlatego ciocia prosiła o pomoc nas. To, co ich spotkało to wielka tragedia - tata był poważny i z oczekiwaniem patrzył na córkę.

- Ale ja bardzo liczyłam na ten wyjazd, snułam takie fajne plany i podszkoliłabym się w angielskim. To bardzo ważne w gimnazjum, a po wakacjach tam przecież będę chodzić. Na dodatek mam się przeprowadzić do Kasi. Tracę zupełnie prywatność! – Asia nie kryła swojego rozczarowania – Jak długo Tomek tu zostanie, całe wakacje?

- Jeżeli będzie trzeba, to nawet dłużej. Miejmy jednak nadzieję, że ciocia i wujek uporają się z pracą do końca sierpnia. Dlatego właśnie nasze plany wakacyjne, jak to się mówi „legły w gruzach”. Trzeba rodzinie pomóc i na to potrzebne są pieniądze, które miały być na twój obóz córeczko i na nasz wyjazd nad morze – mama też była bardzo poważna.

Zrobiło się jakoś smutno. Asia zupełnie straciła apetyt. Odeszła naburmuszona od stołu i zamknęła się w swoim pokoju. Po chwili usłyszała pukanie. Bez skrywanej niechęci dziewczynka powiedziała „proszę” i do pokoju weszła babcia. Starsza kobieta usiadła obok wnuczki.

- Tylko bez morałów – powiedziała niezbyt grzecznie Asia - posiedzę sobie ostatni raz w swoim pokoju.

- Właśnie przyszedłam ci pomóc się przeprowadzić do Kasi, nie mam zamiaru niczego ci tłumaczyć. Chciałam tylko zaproponować pewne rozwiązanie. Wiem, że to nie to samo, co obóz językowy. Jeżeli się jednak zgodzisz, to chciałam ciebie i Tomka zabrać ze sobą do swoich znajomych w góry. Mieszkalibyśmy w takim góralskim domku – babcia pytająco spojrzała na wnuczkę.

- Tomek to nie to samo co Jola – Asia ciągle była nachmurzona – dawno go nie widziałam, nie wiem czy znajdę z nim wspólny język?

- Może poznasz kogoś ciekawego, do tych znajomych przyjeżdżają całe rodziny na wypoczynek. Oni prowadzą gospodarstwo agroturystyczne – babcia usiłowała rozweselić wnuczkę – wiesz, rozmawiałam wczoraj z Tomkiem przez telefon, on jest bardzo zażenowany tym, że zabiera twój pokój. Chciałam ci jeszcze powiedzieć, że to bardzo dzielny chłopak. Gdy w nocy woda zalewała

domy, z poświęceniem pomagał ratować, co się jeszcze dało. W ostatniej chwili zdążył spuścić psa sąsiada z łańcucha i wyprowadzić krowy z obory.

Asia słuchała w skupieniu. Po chwili milczenia przytuliła się do babci.

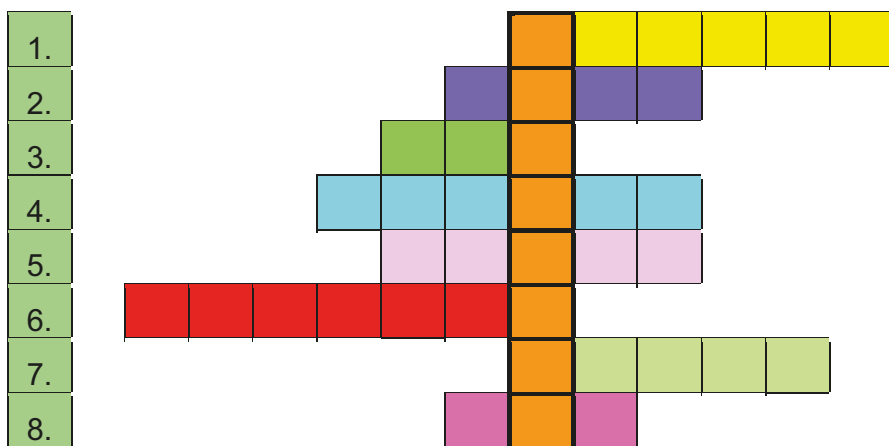
- Nie zdawałam sobie z tego sprawy, mama powiedziała, że musimy zmienić wakacyjne plany. Przecież to nie tak, Tomka trzeba przekonać, że nie musimy, tylko chcemy i że nie jest nam z tego powodu smutno. Prawda babciu?

- Dobrze by było, gdyby nie odczuł, że jest dla nas ciężarem – starsza pani z dumą patrzyła na wnuczkę powiemy o tym rodzicom, dobrze Asiu?

- Jak mogłam myśleć tylko o sobie w takiej sytuacji. Przecież tyle widziałam dramatycznych scen

w telewizji, tyle słyszałam o tragedii powodzi. Wakacje w górach też będą wspaniałe babciu – powiedziała Asia i zaczęła pakować rzeczy, które chciała zabrać do pokoju Kasi.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA



Rozwiąż krzyżówkę i pamiętaj, co jest bardzo ważne każdego dnia, również w trakcie wakacji!!!

1. Nie zastanawiając się ani chwili, powiedziała Bogu TAK
2. Czyja łaska jest potrzebna do zbawienia?
3. Co Pan Jezus uczynił w Kanie Galilejskiej?
4. Inaczej Księga Słowa Bożego
5. Kto czuwa nad nami we dnie i w nocy?
6. Miasto, w którym żyła Święta Rodzina
7. Najważniejsza cnota Boska
8. Miejsce, w którym mieszkali pierwsi ludzie po stworzeniu

Odszyfruj anagramowe zagadki. Dopasuj słowa do haseł

akmnieie łoniawoie dopakti wlinoa żmija
kelazr moeinaw almta ustyrchrs name

1. Diabeł kusił głodnego Jezusa, że może przemienić to w chleb.
2. Ukazali się pasterzom w dniu narodzin Jezusa.
3. Pobierał je Mateusz, nim został uczniem Jezusa.
4. Góra, na której znajdował się ogród Getsemani.
5. Do tego gatunku węża Jezus porównał faryzeusz.
6. Badacze twierdzą, że ewangelista Łukasz wykonywał ten zawód.
7. Mówi się tak na osobę, która nie może powiedzieć ani słowa, tak jak Zachariasz po ujrzeniu anioła.
8. U brzegów tej wyspy rozbił się statek, na pokładzie którego podróżował Paweł.
9. Określenie, które wskazuje na to, że Jezus jest Mesjaszem.
10. Jedno z ostatnich słów Nowego testamentu, którym także często kończymy nasze modlitwy

Zgadnij, kto to

Urodził się przed 23 października 1491r., a zmarł 31 lipca 1556r. Jest świętym Kościoła katolickiego. Był duchownym, teologiem, prezbiterem i założycielem zakonu jezuitów. Jego dewizą była łacińska sentencja Ad maiorem Dei gloriam (Ku większej chwale Boga). Baskijskie imię Iñigo, nadane na cześć św. Iñigo de Oña, w późniejszych latach we Francji i Włoszech zamienił na inne bardziej rozpoznawalne. Imię to przyjął ku czci biskupa z Antiochii, pisarza i męczennika z II wieku.

Pokoloruj obrazki i pamiętaj, że gdziekolwiek nie pojedziesz na wakacje, to wszędzie jest miejsce, gdzie Ktoś na Ciebie czeka

